Nr. 44 Kraków, 27 października 1912 r. Rok X.

OJCZYZNA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1, półrocznie K 2·—, rocznie K 4, **w Niemczech** kwartalnie M 1, półrocznie M 2, rocznie M 4, **we Francyi** rocznie 8 fr., **w Rosyi** rocznie 3 Rub. **w Ameryce** rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 h.
Nadesłane 60 hal. od wiersza.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ulica Kopernika L. 8, I. piętro. Tel. 1227.

Nr. 44. Kraków, 27 października 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Krzywoprzysięzcy w kryminale.

Pamiętacie jeszcze wszyscy, Kochani Czytelnicy „Ojczyzny“, jaki gwałt robiły na wiosnę zeszłego roku gazety ludowców, żydów, stańczyków, c. k. demokratów, uderzając na wszechpolaków za to, że ich posłowie chłopi Wiącek, Fidler i Paduch rzekomo wyrabiali żydom koncesye szynkarskie i brali za to łapówki. Ile zwolennicy wszechpolaków znieśli z tego powodu ataków, obelg, zarzutów i tu w kraju i poza krajem — to ani opisać ani zliczyć się nie da. Głównie z powodu tych ataków posłowie ci utracili przy najbliższych wyborach do parlamentu mandaty poselskie — resztę ich głosów pokradli komisarze wyborczy.

„Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy“ — słusznie powiada przysłowie. Więc *i tym razem i wszechpolacy i eksposłowie Fidler i Wiącek całkowitą dostali zapłatę i zadośćuczynienie: oto teraz trybunał sądowy w Rzeszowie zasądził żydów Kropfa i Goligera, którzy głównie oskarżali naszych posłów, na karę: pierwszego 6 miesięcy, drugiego 3 miesięcy ciężkiego więzienia za krzywoprzysięstwo, jakiego się dopuścili podczas rozprawy w Tarnobrzegu, fałszywie przysięgając przeciw naszym posłom.* Przeciw dalszym oszczercom: *Mojżeszowi Kanarkowi* i malarzowi *Dębińskiemu toczy się jeszcze śledztwo — bo sąd odszukać ich nie może, — obaj uciekli i ślad po nich zaginał. Ostatniego wreszcie, herszta całej sprawy, Stapińskiego, chroni od zasłużonej kary tylko poselska nietykalność — był bowiem posądzony o namawianie do fałszywych zeznań.* Przewodniczący trybunału, radca Markiewicz, w wyroku ogłosił, że *posłowie Fidler i Wiącek otrzymali pełne zadośćuczynienie za tyle przykrości i upokorzeń. Sąd uznał w całości ich niewinność.*

Sprawa, która w ten sposób dla nas się zakończyła, będzie dla wszystkich ludzi uczciwych nauką raz na zawsze. Udowodniła ona, że są u nas ludzie, którzy podają siebie za wielkich przyjaciół ludu, a gotowi razem z nastawionymi żydami oczernić najszlachetniejszych chłopów i chłopskich posłów, że potrafią zniesławiać honor polskiego ludu po to tylko, aby samym utrzymać się i kosztem tego ludu żyć wygodnie. ***Ten sam Stapiński,*** który od 20 lat codziennie publicznie przysięga, że wiernie tylko ludowi służy, ***nie wahał się uknuć razem z żydami: Kanarkiem, Kropfem, Goligerem, Wietschnerem, Hartem i całą gromadą innych podłego i oszczerczego spisku przeciw chłopom posłom.*** Przez półtora roku pastwił się nad niewinnymi Fidlerem i Wiąckiem, używał sobie na wszechpolakach, do których obaj się zaliczają, i cieszył się zwycięstwem złego. Żydzi także byli kontenci: dostali, jak świadczą o tem własnoręczne listy Stapińskiego, z poręki wodza ludowców koncesye szynkarskie.

Nie przypuszczali, że jednak sprawa wyjdzie na wierzch, że sąd, po nitce do kłębka, przy pomocy adwokata Surowieckiego, dojdzie do prawdy. Z winnych jedni dziś już w kryminale, drudzy zapewne gdzieś za morzem szukają ratunku — tylko wódz chodzi wolny.

Dziś już wiemy, na co Stapińskiemu potrzebne jest poselstwo: ***na to, aby go ratowało przed sprawiedliwością i sądem.***

Niechaj to lud cały pamięta i Stapińskiemu i tym, co go jeszcze popierają.

Przebieg sprawy.

Dla przypomnienia przejdźmy po kolei losy tej całej sprawy.

Było to w lutym 1911 r.

W Galicyi bawił wtedy poseł do III. Dumy rosyjskiej, włościanin Józef Nakonieczny z Lubelskiego. Na zaproszenie Stronnictwa demokratyczno-narodowego urządził on w zachodniej Galicyi szereg masowych wieców ludowych. Między innemi w dniu 14 lutego zapowiedziano wiec w Tarnobrzegu. W otoczeniu posła Nakoniecznego znajdowali się redaktorzy „Ojczyzny“ Rymar i Wierczak i posłowie Zamorski, Fidler i Wiącek. Ludowcy postanowili przeciwdziałać i jak wszędzie, tak i w Tarnobrzegu zorganizowali opozycyę. Kanarek zwołał przed wiecem posła Nakoniecznego — wiec ludowców. Oświadczył on tam, że przybył umyślnie z Wiednia, aby w porozumieniu z prezesem Stapińskim wystąpić z publicznem oskarżeniem chłopskich posłów wszechpolskich, którzy na żydów wygadują, a z żydami interesa robią. Równocześnie — jako rzekome dowody — przedłożył weksle i listy, pisane i podpisane przez pp. Paducha, Wiącka i Fidlera.

Chłopi nie uwierzyli tym oskarżeniom. Że tak się stanie, przypuszczał i Kanarek i jego adjutant przyboczny, Łącki. Wzięli bowiem na wiec tylko fotografie listów i weksli i trzymali je mocno, aby chłopi tych świstków im nie wyrwali i nie obili ich jeszcze za oszczerstwa, rzucane na posła Wiącka.

Wobec tego, że bezpośredni atak na Wiącka i próba rozbicia wiecu Nakoniecznego nie udała się — a nawet przeciwnie, chłopi wyrzucili z wiecu Kanarka i innych żydów za drzwi, Kanarek i jego pomocnicy wydrukowali te niby dowody w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i rozesłali po kraju. Naużywał sobie „Przyjaciel“ i jego przyjaciele, używali żydzi, Rusini, Niemcy, drwiąc ze sprzedajności polskich chłopów i posłów! Tak nas swoi, Polacy, przedstawili!

Stronnictwo demokratyczno-narodowe odrazu zajęło stanowisko jasne i zdecydowane, tak samo oskarżeni posłowie. Paduch, niedawny jeszcze członek ludowców, przyznał z miejsca, że brał od żydów pieniądze na weksle, bo miał długi wyborcze i natychmiast szeregi Stronnictwa opuścił, a Koło polskie jednomyślnie wykluczyło go ze swego łona. Natomiast Fidler i Wiącek — uważając się za niewinnych — wnieśli skargę o oszczerstwo przeciw Kanarkowi.

Na rozprawach, które odbywały się w Tarnobrzegu w dniach 14 marca i 3—6 kwietnia ub. r. oskarżony, broniony przez żyda-socyalistę dra Heskiego z Krakowa, znacznie już ścieśnił swoje zarzuty. Cofnął mianowicie zarzut brania łapówek odnośnie do Wiącka, podtrzymał zaś, że p. Wiącek miał przyrzekać wyrobienie koncesyi szynkarskich.

Przyszły zeznania Izraela Kropfa z Rozwadowa, Wietschnera z Dukli, Goligera z Tarnopola, Fidlera, Wiącka, Paducha. Rozprawa trwała pełnych dni 5 i wykazała, że przeciw owym trzem posłom uknuto wprost spisek dla skompromitowania ich.

Jakeśmy wspomnieli, był to czas gorączkowych starań o koncesye szynkarskie. Żydzi oblęgali poszczególnych posłów z żądaniem poparcia ich starań. Wśród tych, którzy w rozdawnictwie koncesyi może najczynniejszy brali udział, był poseł Stapiński i „sekretarz“ jego, Mojżesz Kanarek; który z nich dał inicyatywę, nie wiadomo, dość, że **Stapiński rozpisał do żydów listy, aby starali się wciągnąć w pułapkę posła Paducha,** który właśnie wtedy znalazł się w kłopotach pieniężnych, a przeciw któremu, jako uciekinierowi z pod jego sztandaru, specyalną pałał niechęcią. List taki otrzymał i Berl Hart, szynkarz z Sieniawy: **„Jeśli wydostanie Pan list od Paducha, że on panu wyrobi koncesyę za pieniądze, dostanie pan koncesyę odemnie“** — pisał do Harta Stapiński.

I zaczęła się nagonka. Paduch gotów był dać 100 listów, podpisać 100 weksli, byle dostać pieniądze. — Wziął też około 2.000 koron, wystawiając na tę kwotę weksle.

Wtedy wzmógł się apetyt. Zażądano, aby Paduch postarał się o podpisy wekslowe kolegów swoich Wiącka i Fidlera. I poczęły się znowu starania i zabiegi o to, aby Fidlera i Wiącka ściągnąć do Lwowa, aby i ich wciągnąć w to błoto, w którem nurzał się już Paduch. **Starania się nie udały, więc chwycono się innych sposobów.** Poseł Fidler rozmawiał z Goligerem o koncesyach i na śmiech zażądał za wyrobienie jednej... 5.000 koron, a poseł Wiącek nie podpisał weksla, to podpis sfałszowano. Na tem tle ułożono — przyznać trzeba — bardzo sprytnie całą intrygę.

Znalazł się i malarz Dębiński z Wiednia (figura arcylicha), znaleźli się właściciele hotelu, biedni wyborcy, fałszowane depesze, listy, podpisy na wekslach — słowem cały arsenał strzał, zarzutów, dowodów przeciw obu skarżącym posłom. Daremne były zeznania posłów Fidlera i Wiącka, złożone pod przysięgą. Żydzi: Kropf, Wietschner, Goliger także pod przysięgą potwierdzili swoje zarzuty. Dopiero zeznania Dębińskiego i Paducha rzuciły duży snop światła na całą tę sprawę. Dębiński przyznał się do sfałszowania podpisu Wiącka na wekslu, Paduch opowiedział o sposobach wciągania Fidlera i Wiącka w sidła, adwokat dr Surowiecki przedstawił list Stapińskiego do Harta. Powtórne zeznanie Kropfa wykazały cały szereg sprzeczności. Wyszło na jaw, że Kropf, zabiegając o koncesyę dla matki, udawał się do Kanarka, że go to dużo kosztowało (podobno 1000 kor.), że ostatecznie stawili się za nim w namiestnictwie Stapiński i Kanarek. Zapytany wprost, jaki w tej sprawie łączy go stosunek ze Stapińskim i Kanarkiem, Kropf odmówił odpowiedzi: **„Mnie to może zaszkodzić, nie powiem“.**

Wartość oszczerstw scharakteryzowały następujące słowa posła Wiącka: „Oświadczam, że Goligera (który był głównym dowodowym świadkiem przeciw Wiąckowi) zobaczyłem pierwszy raz dopiero na sali sądowej. Zatem nikczemnym wymysłem i potwarzą nazywam opowiadanie Goligera o rozmowie mojej z nim koło pasażu Mikolascha. Nigdy z nim takiej rozmowy nie prowadziłem“. — A gdy dr Heski wyraził powątpiewanie, podniesionym głosem zaprotestował: „Ja chłop, zeznaję pod przysięgą!“ **Poseł Fidler, ciężko chory, przysiągł w łóżku wobec sędziego, iż jest niewinny.**

Sędzia Stuhr, widząc, iż wobec tak sprzecznych zeznań on sam nie poradzi, rozprawę przerwał, a akta odesłał do c. k. Prokuratoryi w Rzeszowie, aby ona zbadała, kto powiedział prawdę, a kto popełnił krzywoprzysięstwo.

Od tego czasu minęło 17 miesięcy. W tym długim czasie, mimo usilnych starań Fidlera i Wiącka, aby ten proces Sąd nareszcie ukończył, cicho było w Rzeszowie. Dochodziły nas tylko wieści, że śledztwo, uczciwie przez prokuratora przeprowadzone, wykazało ponad wszelką wątpliwość winę Goligera, Kropfa, Wietschnera i Dębińskiego, że prokurator postawił wnioski o wytoczenie aktu oskarżenia także Kanarkowi i Stapińskiemu z powodu namawiania do fałszywych zeznań i przyrzekania za to zapłaty. Potem przyszła wieść, że akta poszły do Wiednia, do ministerstwa, i stamtąd wróciły, ale już bez oskarżenia Stapińskiego. że znowu poszły do Wiednia. **Tymczasem znikł z Galicyi Kanarek.** Daremnie pytano rodzinę o miejsce jego pobytu: nie ma go i już. Zagubił się i Dębiński.

Wobec tych trudności **Sąd wytoczył na razie proces o krzywoprzysięstwo tylko Kropfowi z Rozwadowa, Goligerowi z Tarnopola i Wietschnerowi z Dukli.** Żydzi rekurowali od tego wyroku aż dwa razy do Wiednia — trzeci raz prosili o wydelegowanie sądu wiedeńskiego do przeprowadzenia rozprawy — aż wreszcie akt oskarżenia stał się prawomocny i wyznaczono na dni 17 i 18 października rozprawę.

Akt oskarżenia liczył 17 stron arkuszowych pisma. Do obrony żydów stanęli najlepsi adwokaci: Wietschnera bronił aż sławny profesor Uniwersytetu Rosenblatt z Krakowa, Goligera poseł i wiceburmistrz Rzeszowa, Krogulski (wstyd!), Kropfa — Silber. Imieniem obrażonych posłów Fidlera i Wiącka wystąpił adw. Surowiecki.

Skład Trybunału był następujący: przewodniczący: radca Markiewicz, wotanci: radcy Nowaczyński, Mietelski, Załucki — oskarżał sam prokurator Gruszczyński.

Na rozprawę stawili się wszyscy wezwani świadkowie. Oskarżeni nawet nie wypierali się wobec nagromadzonych dowodów winy. Wietschner bronił się tem, że on umyślnie podczas procesu w Tarnobrzegu udawał chorego, aby nie zeznawać, bo nie chciał się do tej sprawy mieszać i tylko, gdy sędzia do domu jego przyjechał, zeznał, co „mu się zdawało“. Goliger przyznał, że usiłował wciągnąć w sidła Paducha, Fidlera i Wiącka za obietnicę koncesyi od Kanarka i Stapińskiego. Kropf zaś oświadczył: „ja oskarżony, po co mam zeznawać, niech mi udowodnią!“ Exposłowie Wiącek, Fidler, Paduch powtórzyli zeznania, jakie złożyli przed półtora rokiem. Liczni inni świadkowie stwierdzili wywody aktu oskarżenia.

I tak świadek właściciel hotelu „Pod Złotym Niedźwiedziem“ zeznał, że nieprawdą jest, co zeznał w Tarnobrzegu pod przysięgą Kropf, jakoby p. Wiącek mieszkał w jego hotelu dnia 15 października 1910, gdyż p. Wiącek nigdy w jego hotelu nie mieszkał. W hotelu tym miał p. Wiącek według tych zeznań podpisywać sfałszowane weksle.

Swiadek Łopatyński zeznał, że on właśnie 15 października spotkał się z Wiąckiem w Przeworsku i dowiedział się od niego, że jedzie on na zjazd delegatów Towarzystw sokolich do Lwowa. Więc nowy dowód, że w tym hotelu nie mógł poprzedniego dnia nocować.

Bardzo charakterystyczne dla całej rozprawy były zeznania Szlungera z Rozwadowa, który stwierdził, że matce Kropfa, jak mówią wszyscy w Rozwadowie i co nawet miał potwierdzić także Kropf, wyrobił po rozprawie tarnobrzeskiej koncesyę szynkarską Stapiński.

Zeznania zaś Paducha stwierdziły dobitnie, że Fidler

TADEUSZ ZOCH

Przedruk wzbroniony.

WALKA O OBRONĘ ŚLĄSKA.

(Ciąg dalszy).

— Więc mówicie Woyno, że pomoc wysłać trzeba? — ciągnął Władysław zaczętą widać dawno rozmowę.

— Tak mówię, książę, i tak zrobić musicie.

— A jeśli na nas napadną? Wszak wiecie, że Tatarzy zagony swe szeroko rozpuszczają i palą i rabują kraj nie w jednem miejscu, ale co chwilę w inne przenoszą się strony. Przypomnijcie sobie ich napad na Ruś, kiedy to panował tam Koloman, ożeniony z Salomeą, córką naszego księcia Leszka Białego. Wtedy nie tylko nad Kałką zadali oni klęskę książętom ruskim, ale w kilku równocześnie miejscach walczyli i palili.

— Prawdę mówicie, książę, ale ja o innej myślę racyi, która każe koniecznie wojska wysłać na pomoc Henrykowi Pobożnemu.

— Jakażto racya?

— Wiecie, że książę Henryk jest synem Jadwigi, która — choć świętą ją nazywają — przecież miłością Polaków nie otacza. Ona zniemczyła męża swego, Henryka Brodatego, ona sprawiła to, że Slązk coraz mniej jest polskim. Więc musimy korzystać z tego, że do Polaków właśnie o pomoc się zwracają.

— Dlaczego właśnie ja mam dać pomoc? Niech dadzą inni książęta polscy. Mało ich jest, czy nie mogą?

— Oj, to właśnie nieszczęście — westchnął stary Woyno, — że tych książąt jest tylu. Gdyby było jedno państwo i jeden król, nie byłoby tylu swarów, tylu wojen, nieprzyjaciele nie śmieliby tak nastawać na nas.

— Ale w każdym razie może kto inny dać wojsko dla Slązka — przerwał niecierpliwie Władysław.

— Czemu książę się na mnie gniewa? — zatrzymał się Woyno i podniósł swe dobre oczy na księcia.

— Nie gniewam się, ale ty mi tak zawsze roztrząsasz sumienie i każesz tyle ciężkich rzeczy robić — skarżył się Władysław, idąc naprzód.

— Ciężkich, ciężkich — gderał Woyno — nie trzeba było się księciem urodzić, nie byłoby tak ciężko. Widać takie już przeznaczenie Polaków, by innym szli z pomocą i by im przez to tak ciężko było.

— Ale wróćmy do rzeczy. Więc trzeba dać pomoc, czy nie? Ja się boję, bo mnie gotowo zabraknąć potem obrony.

— Zrób więc książę tak. — Tu zatrzymał się Woyno, usiadł na kamiennej ławie i podparłszy głowę ręką, ciągnął dalej.

— Zatrzymaj dla siebie tyle, ile dla obrony swego Sandomierza za konieczne i wystarczające uznasz. Resztę zaś wojska odeślij do Lignicy, gdzie książę Henryk oczekuje naszych hufców. Masz wojska dość, bo się w niem lubujesz i zewsząd je zbierasz, a Bóg da ci dość środków na jego utrzymanie, skoro ci ziemia przypadła urodzajna, żyzna. Zresztą, gdy przyjdzie potrzeba, zwołasz kmieci, a z sąsiadów też chyba nikt ci nie poskąpi swoich szeregów. Tak będzie najlepiej i jakbyście wy chcieli, książę.

— Oj, ty Woyno, ty, — narzekał Władysław

wobec niego nie wziął 200 koron od Goligera, co tenże zeznał pod przysięgą w procesie tarnobrzeskim.

Przy końcu drugiego dnia adwokaci oskarżonych, Krogulski i Rosenblatt, w mowach końcowych jasno i wyraźnie przyznać musieli, że pp. **Fidler i Wiącek wyśli z tego procesu czysto i z honorem, że rozprawa ta wykazała całkowitą ich niewinność.**

Drugiego dnia o godzinie 7 wieczór ogłosił przewodniczący wyrok trybunału, w którym podkreślił, że rozprawa wykazała zmowę przeciw posłom Wiąckowi i Fidlerowi, że oskarżeni działali pod namową trzeciej osoby, że zmówieni dopuścili się krzywoprzysięstwa. Wskutek tego trybunał skazał: Izraela Kropfa na 6 miesięcy, a Goligera na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, Wietschnera zaś uwolnił, gdyż trybunał uznał, że Wietschner nie chciał do tej zmowy się przyłączyć i działał nieświadomie.

Licznie zebrani słuchacze przyjęli wyrok ten z zadowoleniem.

Obecny wyrok jest dopiero początkiem kary na oszczerców. Potoczy się teraz dalsze śledztwo w c. k. Prokuratoryi rzeszowskiej przeciwko dalszym wspólnikom tej zmowy i jest nadzieja, że prędzej czy później winni dostaną się w ręce dozorcy więzienia. Z drugiej strony będzie teraz mógł być ukończony przerwany w kwietniu 1911 r. proces, wytoczony przez pp. Fidlera i Wiącka w Tarnobrzegu przeciw Mojżeszowi Kanarkowi. Tak więc na adjutanta i sekretarza Stapińskiego czekają, gdy się tylko pojawi w Galicyi, odrazu dwa sądy i dwa kryminały.

A jeśli uciekł z kraju na zawsze, to i to jest zysk czysty: o jednego szkodnika będzie w kraju mniej.

— — — — — — — — — — — — —

Prawda tryumfuje na całej linii.

Gazecięta c. k. bloku, ludowców, socyalistów, stańczyków milczą o tym wyroku, jak zaklęte — zamurowało im usta. Nie mogą się zdobyć na oddanie niesłusznie skrzywdzonym posłom chłopom sprawiedliwości. A gdy Kanarek i Stapiński oskarżali, to te gazecięta całymi tygodniami tylko o tem pisały.

Taka ich sprawiedliwość.

Na Zjazd do Lwowa.

W przeszłą środę mieli się zejść we Lwowie prezesowie klubów polskich w Sejmie, żeby dokończyć obrad nad reformą wyborczą. Ale jak Stapiński na zjeździe ludowców w Rzeszowie 12-go października ogłosił, że daje stańczykom czas do końca stycznia przyszłego roku, to zaraz z tego skorzystał Bobrzyński i powiedział, że nie ma się co teraz spieszyć i nie odbyto wcale tego posiedzenia prezesów klubowych. Nowa więc zwłoka, znowu odkładanie na niewiadomo kiedy reformy wyborczej.

A tymczasem wszystkie te sprawy, wszystkie te potrzeby ludu, o które od tylu lat już się dopominamy, czekają niezałatwione, bo Sejmu nie ma. Co to jednak obchodzi Stapińskiego. Jemu tylko o to chodzi, jakby nową jaką korzyść dla siebie wytargował od stańczyków. Więc grozi im niby to wojną. Ale daje im czas do końca stycznia przyszłego roku, żeby się namyślili i dali mu to, czego żąda. I pewnie się też z sobą pogodzą. Bo Stapiński tylko próbuje straszyć stańczyków — ale naprawdę nie chce z nimi walki. Przecie jakby mu starostowie nie pomagali przy wyborach, toby pewnie mandatu nie dostał. Kto raz się czepił pańskiej klamki, — to już zawsze u drzwi pańskich stać będzie. Więc nie porzuci Stapiński służby u stańczyków, choć niby to już im za tę służbę dziękuje.

I w tem bałamuceniu narodu największe jest dziś niebezpieczeństwo. Bo niejeden powie sobie: „kiedy Stapiński dał czas stańczykom do namysłu do końca stycznia 1913, to już tych cztery miesiące poczekajmy, a jak do tego terminu nie będzie reformy wyborczej, to wtedy będzie czas rozpocząć walkę“. Ale my się już na tych sztuczkach znamy. W 1908 r. tak samo zapowiadał Stapiński, że daje czas stańczykom do namysłu, ale w 1910 r. musi być reforma, bo inaczej to wypowie on wojnę konserwatystom. A no, mamy już teraz koniec 1912 r., reformy nie ma, a Stapiński po dawnemu szachruje ze stańczykami. Tak i teraz będzie. Minie styczeń 1913 r., Stapiński powie wtedy, że go stańczyki oszukali i zapowie zwołanie kongresu na czerwiec albo lipiec. Kongres się zbierze naprzykład w lipcu, Stapiński bę-

---

dobrodusznie — zawsze zrobisz, co zechcesz i jeszcze wmawiasz we mnie, że to ja właśnie tak chcę.

— Jeżeli nie chcecie, panie — to nie róbcie tego. Ostawcie Śląsk Niemcom razem ze zwycięstwem — a sami siądźcie spokojnie i patrzcie na swoich rycerzy. Jak wam to lepsze, to tak zróbcie.

— No, no, nie gniewaj się, stary, — starał się go udobruchać Władysław — wiem, że i moim jest obowiązkiem brać się do obrony polskiej ziemi, skoro już nie mamy jednego króla i jednego państwa, któregoby wszyscy musieli bronić. Więc wyślę z moich 5.000 jedną tysiączkę co najlepszych Henrykowi, niech wie, że polskiej ziemi wszyscy polscy książęta bronią.

Woyno uśmiechnął się radośnie i zawołał.

— A widzicie, książę, widzicie.

Ale zaraz wziął w nim górę staruszek, lubiący się przekomarzać:

— A może nie chcecie książę? — zapytał z naiwną miną.

— Śmiej się ze mnie, śmiej, że ci się dałem zekonać. Ha cóż robić, kiedy dobrze radziłeś, ale próbuj, poradź inaczej, czy zrobię?

— Czemuż nie radzisz? nalegał Władysław.

Ale Woyno nic już nie mówił. Snadź cieszył się, że tak mu się udał wychowanek.

* * *

Nocą zajechał na zamek swój w Lignicy książę Henryk Pobożny. Zmęczony był niezmiernie i pracą w Wrocławiu i podróżą, ale nie kładł się spać, lecz kazał zawołać wójta z Lignicy, Tomasza von Löwenberg.

Za chwilę stanął przed nim niemiecki wójt i pokłoniwszy się księciu, stał na środku komnaty, czekając, aż książę przemówić do niego raczy.

Tymczasem książę przechadzał się wielkimi krokami, jakby nie zauważył obecności człowieka obcego. Dopiero podniósłszy głowę, spostrzegł czekającego i jakby teraz dopiero uświadomił sobie, że jest ten, którego wezwać kazał, zawołał:

— Aha, jesteście. Dam wam rozkaz, który natychmiast spełnić musicie. Roześlijcie ludzi po wszystkich okolicznych wsiach i miastach z wieścią, że ciągną na nas Tatarzy, paląc, mordując i rabując wszystko, co tylko stanie na ich drodze. Niech więc uciekają wraz z dobytkiem w lasy, kto zaś zdolny miecz utrzymać w dłoni, niech na zamek przybywa do nas, na koniu lub pieszo, z orężem lub bez, by tutaj wraz z nami powstrzymać nieprzyjaciół. Taki jest rozkaz księcia. A mówię, że kto nie posłucha, tego nie ja będę karał, lecz wróg go srogością przekona, że księcia trzeba słuchać. Nie ja będę karał.

I zamyślił się książę nad ostatniem zdaniem, które, nie wiedział sam, czemu powtórzył i w jakiem znaczeniu.

Może przeczucie mu mówiło.

A po chwili, zobaczywszy, że wójt jeszcze stoi, rzucił krótko:

— Tyle rozkazuję. Natychmiast muszą posłańcy wyjść z miasta.

Wójt pokłonił się nizko i wyszedł, nie przemówiwszy ni słowa.

Książę usiadł na drewnianem krześle i podparłszy głowę prawą ręką, zamyślił się nad czemś głęboko.

Wtem otwarły się drzwi z przyległego pokoju i ukazała się w nich księżna Jadwiga, przystrojona w habit zakonny, czarny, który nadawał jej suchej, wyniosłej postaci dziwnego wdzięku i powagi.

dzie wygadywał na stańczyków, ale powie, że przed wypowiedzeniem walki trzeba jeszcze dać parę miesięcy konserwatystom do namysłu. I tak minie cały rok 1913 i przyjdą nowe wybory podług starej jeszcze kuryalnej ustawy. A przed wyborami pokumają się znów ludowcy ze stanczykami i żydami tak, jak w przeszłym roku, i znowu będą kraść głosy, znowu będą narzucać ludowi rządowych posłów.

A ty, narodzie polski, cierp cierpliwie, że żadna ustawa w kraju nie jest należycie wykonywana, że przestarzała, do niczego już niezdatna ustawa gminna nie pozwala na zaprowadzenie porządnej gospodarki w gminach, że chłop nie ma kredytu na kupno gruntu z parcelowanych folwarków, i że na parcelacyi bogacą się jeno spekulanci, co ani sieją, ani orzą, tylko ziemią jakby starem żelaziwem handlują, że ustawy weterynarsko-policyjne pełne są głupich szykan, że po wsiach gorzej uczą dzieci, jak po miastach, że na nieszczęściu ludzkiem, na pożarach, bogacą się różne prywatne asekuracye, jak n. p. „Wisła“, że namiestnictwo rozdaje żydom koncesye szynkarskie i t. d., i t. d.

Cierp, narodzie, złe, niesprawiedliwe ustawy i jeszcze gorsze stosowanie ustaw, bo stańczycy ze Stapińskim szachrują, żeby reformę wyborczą utrącić i dlatego nie zwołują Sejmu.

I Stapiński i ludowcy wykręcają się, że Sejmu nie ma po co zwoływać, bo w Sejmie nic się nie da zrobić, kiedy Rusini hałasują; więc dopiero jak będzie zgoda z Rusinami, to niby wtedy dopiero będzie można Sejm zwołać.

To nieprawda. Już tyle razy mówiliśmy, że Polacy mają w Sejmie dostateczną większość, żeby wbrew Rusinom wszystko, co tylko polscy posłowie zechcą, uchwalić. I nikt nie może tego zaprzeczyć, bo na 161 posłów jest w Sejmie tylko 24 Rusinów. To niech sobie krzyczą i trąbią i bębnią, a jak 121 polskich posłów podniesie rękę przy głosowaniu to każdy wniosek, nawet nowej ordynacyi wyborczej będzie uchwalony. A przecież Polaków w Sejmie jest nie 121, ale więcej, bo aż 137.

Więc nie ma co zasłaniać się Rusinami, że to przez ich hałasy Sejmu nie można zwołać. Sejmu się nie zwołuje, bo spółka stańczykowsko-ludowcowa nie chce dopuścić do reformy wyborczej. I nie ma co tumanić ludu czekaniem na to, żeby się Rusini zgodzili, — bo zgody z Rusinami nigdy się nie doczekamy. Jakże może być zgoda z Rusinami, kiedy Rusini chcą nas wypędzić całkiem za San. Przecie my im naszych gruntów i domów nie oddamy, — tylko musimy się bronić. Cudzego nie chcemy, — ale swojego nie damy. Kto mówi, że trzeba czekać na zgodę z Rusinami, zanim się Sejm zwoła, to widać chce, żeby nigdy nie zwołać Sejmu.

Ale naród nie da się już dłużej zwodzić. Na zjeździe Komisyi włościańskiej Związku narodowo-ludowego uchwaliliśmy wysłać w początku listopada deputacyę z całego kraju do marszałka krajowego z żądaniem zwołania Sejmu. My nie dawaliśmy stańczykom terminu do końca stycznia przyszłego roku. My chcemy Sejmu zaraz.

Jeszcze w tym roku niech sobie Stapiński o co chce targuje ze stańczykami, żeby reformę wyborczą odłożyć, ale my żadnych pokątnych szacherek nie uznajemy, nikomu nie grozimy, ale domagamy się stanowczo uchwalenia w tym roku sprawiedliwej dla ludu reformy wyborczej. **Dlatego dnia 3-go listopada t. j. w przyszłą niedzielę zbierzemy się delegaci z całego kraju we Lwowie i na ten dzień poprosimy do Lwowa prezydya klubów polskich, aby oni i marszałek dowiedzieli się, że lud stanowczo domaga się zwołania Sejmu i uchwalenia w jak najkrótszym czasie reformy wyborczej.** Każdy Komitet powiatowy, o ile do tego czasu tego nie zrobił, powinien zwołać zgromadzenie powiatowe i wybrać deputacyę do Lwowa. Żaden powiat nie powinien być pozbawiony swojej delegacyi we Lwowie.

Bracia wszechpolacy, pamiętacie, że w r. 1909, kiedy zjechaliśmy się z całego kraju do Lwowa, by się upomnieć, o uchwalenie reformy wyborczej do sejmu, wtedy był już stanął układ Stapińskiego ze stańczykami, aby reformę wyborczą zupełnie utrącić. Stapiński wówczas powiedział na komisyi sejmowej, że lud chce chleba, a nie reformy wyborczej. Zdawało się już wtedy, że reforma wyborcza zostanie zupełnie utrącona, ale jak się zjawiła w Sejmie nasza deputacya z całego kraju, wrogowie reformy wyborczej ustąpili i uchwalono wówczas nieustającą komisyę dla reformy wyborczej. Deputacya z r. 1909 popchnęła reformę wyborczą na dobrą drogę, dlatego też i teraz, kiedy Stapiński wraz

---

Książę nie zauważył, że ktoś stanął w pokoju i trwał ciągle w zadumie.

Matka więc postąpiła parę kroków i stanąwszy nad nim, ujęła jego głowę w obie ręce.

Książę zerwał się z krzesła, a zobaczywszy, że matka przed nim stoi, zawołał:

— Matko, tyś jeszcze tutaj?

— A gdzież chciałeś, bym była?

— Więc biskup Tomasz nie był u ciebie, nie powtórzył mej prośby?

— Był i powtórzył. Ale musiałam tu zostać i zrobić to, czego mój syn nie zrobił, co zrobić zaniedbał.

— O cóż ci chodzi, matko? Ale prawda, usiądź proszę — przypomniał sobie i z synowską troskliwością podsunął matce wygodny fotel, stojący przy łóżku i obok niego postawił podnóżek.

— Mogłeś był to kazać zrobić służącemu — rzuciła księżna.

— Matko! — zawołał książę, a taki ciężki wyrzut słychać było w jego głosie, że księżna objęła jego głowę i lekko ustami dotknęła skroni, by ułagodzić sprawiony ból.

Po chwili siedział książę na nizkiem krzesełku obok matki.

— Cóż takiego musiałaś za mnie zrobić, matko? — spytał.

— Bolesne to dla mnie, synu, z jednej strony i niezrozumiałe, ale muszę ci powiedzieć. Otóż przysłałeś tu biskupa Tomasza, żądając, bym wyjechała, a nie posłałeś o pomoc. Przecież myślisz tej ziemi bronić?

— Zapewne, matko. Ale po pomoc wysłałem, nie bój się. Posłowie moi udali się na dwór Władysława, księcia sandomierskiego, Mieczysława, księcia opolskiego, Bolesława, księcia Morawii — wogóle rozesłałem posłów.

— A dlaczegoż do żadnego ze swoich książąt, swoich rodaków, nie posłałeś:

— Jakto, matko? Przecież do samych Polaków, z wyjątkiem księcia Morawii wysłałem prośbę. Słyszałaś przecie!

Księżna żachnęła się i po chwili dopiero przemówiła:

— Synu, czyś ty zapomniał o tem, że matka twoja Niemką jest, że ojciec był Niemcem?

— Matko, dlaczego musisz zawsze to poruszyć. Mój ojciec, książę krakowski był Niemcem?! Któż cię tego nauczył? Żeś ty Niemką, wiem. i staram się przy tobie nigdy o krzywdach przez Niemców nam wyrządzonych nie mówić. Więc, wracając do tematu, coś zrobiła?

— Widzisz, synu, postarałam się o pomoc rycerzy krzyżowych, o wysłanie posłów do arcybiskupa Kolonii, który sam niezawodnie posiłki przyśle—a do króla angielskiego też o pomoc posłałam, hrabia Brabantu lada dzień tu będzie, czeka jeszcze na wojska biskupa z Paryża, Wenzel (u nas się to mówi Wacław), król czeski, też niezawodnie przybędzie.

— A dotąd? — przerwał książę.

— No, dotąd jeszcze niema nikogo prócz Pompiona de Hostern i landgrafa Henryka z Turyngii, ale bądź pewny, że Niemcy na obronę swego Śląska przybędą.

— Matko, proszę cię, nie mów więcej tego, że Śląsk jest krajem Niemców — bo chyba mnie chcesz usunąć stąd, — zawołał książę i podrażniony wstał z krzesła, by przechadzać się po komnacie.

(Dokończenie nastąpi).

ze stańczykami odwlekają ostateczne załatwienie reformy wyborczej, musi delegacya całego kraju przypomnieć im, że lud czuwa.

Teraz ostatni czas, w którym musimy popchnąć sprawę reformy wyborczej tak naprzód, aby raz wreszcie doprowadzić do końca.

Stanisław Grabski.

Dopisek. Wzywamy komitety, aby natychmiast po wyborze delegacyi do Lwowa, zawiadomiły o jej składzie Biuro stronnictwa dem.-narodowego we Lwowie, ul Chmielowskiego l. 10. Punkt zborny dla delegatów w Biurze.

Do walki. — Na zgromadzenia.

Wykonując uchwałę krajowej komisyi włościańskiej Związku narodowo-ludowego ogłaszamy następujące zgromadzenie powiatowe, dla wyboru delegatów do deputacyi do Lwowa, do Marszałka krajowego; uchwalenia rezolucyi o reformę wyborczą do Sejmu i złożenia sprawozdania z krajowej komisyi włościańskiej Związku narodowo-ludowego.

W październiku odbędą się następujące wiece:

Rzeszów, 25. piątek, godz. 11 rano, sala Tow. „Sokół".

Jasło, 27 niedziela godz. 12, sala Magistratu.

Przeworsk, 27 niedziela, godz. 11 rano sala Magistratu.

Bystra (pow. Biała) **27** niedziela.

Krzeszowice. 28 poniedziałek, godz. 2 popołudniu.

Sucha, 29 wtorek, godz. 12 w południe, sala „Sokoła".

Żmigród, 28 poniedziałek, godz. 11 rano, sala Tow. Zaliczkowego.

Mszana dolna, wtorek 5 listopada, godz. 10 rano, sala „Sokoła".

Zgromadzenia w innych powiatach odbędą się przeważnie 27 b. m., szczegółowe zawiadomienia podadzą wam Organizacye powiatowe.

Referować na zgromadzeniach będą włościanie, członkowie Komitetu głównego stronnictwa wszechpolskiego i Rady naczelnej stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Na zebraniach tych musimy zebrać się jak najliczniej. Pamiętajmy, że każdy ma takie prawo, na jakie zasługuje, jakie sobie wywalczy.

Radcom gminnym i powiatowym pod rozwagę!

T. S. L. rozesłało do wszystkich Rad gminnych następujące pismo.

Świetna Zwierzchności Gminna!

Idea pracy oświatowej krzewi się coraz bardziej, a Towarzystwo Szkoły Ludowej coraz więcej zyskuje w Polsce przyjaciół. Dwadzieścia jeden lat pracy utorowały drogę tym trzem literom T. S. L., — drogę do serc i przekonań obywateli całej Polski. T. S. L. zakłada czytelnie, dając setkom tysięcy włościan i robotników możność czytania pożytecznych książek i gazet; T. S. L. zakłada bursy i ochronki, w których wychowuje młodzież ubogą, dopomagając jej w ukończeniu szkół; zakłada domy ludowe, ostoje polskości i szkoły życia obywatelskiego po wsiach; T. S. L. zakłada szkoły średnie i ludowe tam, gdzie kraj albo państwo szkół tych założyć nie chcą, a dzieciom polskich chłopów i robotników grozi zatrata wiary i języka ojczystego. Na zakładanie szkół polskich na kresach, T. S. L. wydało już około 5 milionów koron, które otrzymało od społeczeństwa w postaci ofiar i składek.

Oto tylko jeden, ostatni rok T. S. L.: Kosztem i staraniem T. S. L. powstały, istnieją i świetnie się rozwijają: 2 gimnazya realne (w Białej i Orłowej), 2 seminarya nauczycielskie (w Białej i Krakowie).

	W tych zakładach pobiera naukę ogółem .	677	uczniów
5	szkół wydziałowych, liczących ogółem	417	„
11	szkół ludowych pospolitych, na kresach zachodnich uczęszcza do nich .	2026	„
246	szkół dla polskich dzieci na kresach wschodnich (po wsiach, gdzie Rusini stanowią większość mieszkańców) z ogólną liczbą dziatwy	15000	„
1	kurs dwuletni, przygotowawczy do matury dla kandydatek i kandydatów do stanu nauczycielskiego we Lwowie z ogólną liczbą	32	„
3	szkoły przemysłowe uzupełniające i szkoła gospodarstwa domowego, na kresach zachodnich, uczęszcza do nich .	222	„
1	szkoła handlowa żeńska w Tarnopolu kształci ogółem	14	uczenic
40	kursów przemysłowo-handlowych i zawodowych, na które uczęszcza ogółem	992	uczniów
45	szkół początkowych i 114 kursów dla dorosłych analfabetów, na których uczono czytać i pisać osoby starsze w ogólnej liczbie	3035	„
17	ochronek, do których przyjmowano dzieci od 3—7 roku w ogólnej liczbie	1166	„
20	burs dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, dających wychowanie i pomoc w naukach z ogólną liczbą	679	„
10	uczelń dla młodzieży szkolnej i ognisk dla terminatorów, w których otrzymuje opiekę i wychowanie	819	„

Oprócz powyższych zakładów naukowych i wychowawczych dla młodzieży obojga płci Towarzystwo utrzymuje: 49 domów ludowych, 2400 czytelń i wypożyczalń, liczących ogółem 339.361 książek i 3.067 czasopism. W czytelniach tych wre ożywiona praca, o czem świadczy 5681 wygłoszonych odczytów, 1420 urządzonych wieców patryotycznych, 388 przedstawień scenicznych, 403 zabaw i festynów, 134 wycieczek, 213 wieców i zjazdów kierowników czytelń, urządzonych w ciągu jednego tylko 1911 roku.

Prócz tego utrzymuje T. S. L. Centralną Składnicę książek dla członków i Kół T. S. L., Wypożyczalnię Przeźroczy dla prelegentów, 4 biura porady prawnej i pośrednictwa pracy i 3 Muzea prowincyonalne. Aby zaś jak najszersze warstwy zaznajomić z warunkami pracy oświatowej w Polsce i u obcych, tudzież zapoznać ogół z celami T. S. L., wydaje Zarząd Główny specyalny miesięcznik p. t. „Przewodnik Oświatowy". Nadto istnieje przy Zarządzie Głównym Sekcya Wydawnicza, której zadaniem jest wydawanie pożytecznych dla ludu utworów. W ciągu roku 1911 wydano 6 takich dzieł w 7 tomach.

Jasnem jest, że utrzymanie tylu szkół, burs, uczelń, domów ludowych, czytelń, wypożyczalń i t. d. musi pochłaniać olbrzymie sumy. T. S. L. gotowych na to pieniędzy nie ma, a tu potrzeby społeczeństwa wciąż rosną i dnia ani godziny niema, aby z różnych zakątków kraju nie odezwał się głos do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie: „Ratujcie, bo giniemy! Dajcie nam szkołę, budujcie dom ludowy, przyślijcie książek do czytania, przyślijcie prelegenta z odczytem, pomóżcie założyć spółkę, sklepik" i t. d., i t. d.

Skąd się na to wszystko biorą pieniądze? Cel dobry zawsze znajdzie zwolenników i przyjaciół. Płynęły też i płyną do kasy Towarzystwa Szkoły Ludowej ofiary liczne, a nawet bardzo liczne, ale one już nie wystarczają, bo wydatki Towarzystwa przerastają znacznie dochody, i to wydatki takie, że ich uniknąć niepodobna. W roku 1911 brakło Zarządowi Głównemu T. S. L. 310.365 K 21 hal., które trzeba było pożyczyć, a w tym roku 1912 wydatki się nie tylko zmniejszyły, ale przeciwnie wzrosły, a kredyt się wyczerpał. Na dobitek rząd centralny, który obowiązany jest utrzymywać swoim kosztem szkoły średnie, nie zdjął z bark Towarzystwa ani Gimnazyum w Białej, ani Gimnazyum w Orłowej, ani Seminaryum w Białej, choć powinien był to już dawno uczynić. Wrogowie nasi, widząc ciężkie troski finansowe Towarzystwa Szkoły Ludowej i jego zmaganie się z niedoborem, korzystają z tego i od-

bierają nam dzieci polskie, aby zapełniać niemi własne szkoły, nie cofają się nawet przed przekupstwem rodziców, aby dziatwie wyrwać z serca miłość do Polski i języka ojczystego, zaszczepić pogardę i lekceważenie do wszystkiego, co nasze. Dzieci polskich, uczęszczających do szkół ruskich, czeskich i niemieckich jest jeszcze tu w zaborze austryackim przeszło 20.000. Dwadzieścia tysięcy dzieci polskich, przeznaczonych na zagładę, na zaprzepaszczenie! Wobec takiego stanu rzeczy musimy ratować dzieci nasze, musimy na hasło wrogów: „Wytępić lub wynarodowić“! odpowiedzieć hasłem: „Cudzego nie chcemy, ale swojego nie damy“!

A któż uratuje te dzieci? Kto założy im szkoły, bursy, ochronki? Na rząd centralny liczyć nie można, ani nawet na rząd krajowy, tylko na własne siły społeczeństwa. Tylko Towarzystwo Szkoły Ludowej zrobić to może bez długich odwlekań. Zrobi to niezawodnie — gdy będzie miało pieniądze.

Pieniądze dla T. S. L. znaleść się muszą. Jest nas Polaków tu, pod rządami austryackimi, około 5 milionów. Gdyby jednego dnia dali wszyscy choćby tylko po groszu, to jużby zebrała się suma 50 tysięcy koron, a za tę sumę już dużą szkołę przez rok cały utrzymaćby można.

I o te grosze właśnie na „Szkołę Ludową“ Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej dziś do społeczeństwa polskiego się zwraca.

Zwracamy się do polskiego ludu w całym kraju z gorącą prośbą i wezwaniem, aby pomógł w utrzymaniu placówek, które z wielkim trudem zostały już stworzone oraz tych, które jeszcze w najbliższym czasie powstać powinny, aby dziatwa polska nie uległa wynarodowieniu.

Zwracamy się do Rad gminnych i ich Zwierzchności z prośbą, aby wstawiały co roku choćby niewielką kwotę do budżetu gminnego: „na cele T. S. L.“. Polskich Zwierzchności gminnych w kraju jest kilka tysięcy. Gdyby wszystkie usłuchały tego naszego głosu — a do wszystkich się zwracamy — i gdyby wszystkie co roku nam choć niewielką kwotę na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej przysłały, to mielibyśmy poważny z tego źródła dochód i pomoc, a żadna gmina nie uczułaby nawet tego wydatku. A gdyby jeszcze każdy z obywateli w gminie przejął się poczuciem ofiarności na cele oświaty i od siebie choć drobny datek dołożył, — to zbiorowemi siłami złożyłaby się tak poważna kwota, że wystarczyłaby na usunięcie niejednej troski Towarzystwa Szkoły Ludowej, niejednej bolączki polskiego narodu.

Towarzystwo Szkoły Ludowej od początku założenia służyło wiernie hasłu: „Przez oświatę do ludu, przez lud do wolności“! Dla ludu polskiego też ono poniosło najwięcej ofiar, prac i wysiłków. Gdy więc na Towarzystwo Szkoły Ludowej ciężkie nadeszły czasy, gdy wyczerpały się zasoby, i znikąd już nie widać pomocy w mierze wystarczającej, zwracamy się do ludu polskiego ze słowami: „Pomóżcie, dajcie“!

I wierzymy, że zawód nas nie spotka. Wierzymy, że lud polski wesprze Towarzystwo Szkoły Ludowej tak, jak Towarzystwo sobie na to zasłużyło.

W tej nadziei, że Świetna Zwierzchność gminna w uznaniu potrzeby i doniosłości pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej i w poczuciu patryotycznej ofiarności dla dobra ogólno-narodowego raczy przychylić się do naszej prośby, pozwalamy sobie dołączyć czek Pocztowej Kasy oszczędności.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Od Redakcyi prośbę tę gorąco i serdecznie popieramy.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

O dolę polskich robotników pod Prusakiem upomniał się w delegacyach poseł hr. Skarbek. W odpowiedzi na jego interpelacyę oświadczył minister spraw zagranicznych Berchtold co następuje:

Coraz liczniejsze w ostatnich czasach zażalenia skłoniły już hr. Erentala do zbadania kwestyi, o ile prawa obywatelskie naszych poddanych, zagwarantowane traktatem handlowym z Niemcami, są narażone na szwank. Stwierdzono, że nie można się powoływać na traktat handlowy, gdyż art. IX. określa, że obywatele obu państw pod względem wykonywania handlu i przemysłu na równi mają być traktowani, a zażalenia z reguły dotyczą nie samoistnych handlowców i przemysłów, lecz pomocników handlowych lub robotników, których traktowanie w myśl artykułu VI. traktatu dodatkowego ze stycznia 1905 unormowane jest osobnemi naradami.

Zasada przenoszenia się z miejsca na miejsce jest poręczona traktatem, nie można jednak kwestyonować wykonywania państwowych praw zwierzchniczych, do czego sobie rości prawo i wykonuje je każde państwo, a także i my.

Celem uzyskania zmian odnośnych, w duchu naszych życzeń, przeszliśmy na drogę rokowań, które dążą do zmiany ogólnych postanowień. Że rokowań tych dotąd nie ukończono, tłómaczy się brakiem austryackiej ustawy emigracyjnej i należycie rozwiniętej i scentralizowanej służby pośrednictwa pracy wewnątrz kraju, jako konkretnej podstawy do osiągnięcia naszych życzeń. W interesie wychodźców z Austryi możnaby uczynić jeszcze więcej, gdyby poczyniono starania także o emigrantów, przejeżdżających przez Prusy i utworzono odpowiednią stacyę kontroli lub rejestrowania wychodźców.

Rokowania toczą się z całym naciskiem i minister oddał do zaopiniowania rządu austryackiego odpowiedź rządu pruskiego na nasze propozycye. Na podstawie tej opinii ponowione będą kroki u rządu pruskiego.

Ponieważ rokowania są jeszcze w toku, nie może minister udzielić dalszych wyjaśnień, zapewnia jednak, że rząd stara się w granicach możliwości uczynić zadość żądaniom naszych obywateli, dotkniętych owemi postanowieniami. Aby zaś, aż do ukończenia rokowań można było zapobiedz naruszeniu bytu obywateli, którzy podlegają działaniu tych postanowień, rząd wszystkie wypadki, poparte dowodami, podnosi w Berlinie, celem ich zbadania lub uwzględnienia w specyalnych okolicznościach.

Uchwały Rusinów. „Narodny komitet“ ruski uchwalił onegdaj domagać się 30 prc. mandatów sejmowych dla Rusinów i zgodzić się na dwumandatowe okręgi w okręgach polsko-ruskich.

W sprawie kredytów wojskowych polecił klubowi ruskiemu głosować przeciw ze względu na położenie Rusinów. W końcu oświadczył się przeciw budowie kanałów w Galicyi. I co z upartymi i awanturniczymi hajdamakami poradzi. Zgody oni nie chcą.

Nowe orędzie cesarskie. Nową formułę cesarskiego pisma odręcznego w sprawie uniwersytetu ruskiego doręczono prezesowi Koła Polskiego i prezesowi ukraińskiego Związku parlamentarnego. Stosownie do wyrażonego przez rząd życzenia — pisze „Diło“ — podano treść jego na razie w drodze poufnej członkom prezydyum Związku. Projekt ten będzie obecnie poddany pod dyskusyę Koła Polskiego w Wiedniu.

Reforma wyborcza dla Czerniowiec. W komisyi konstytucyjnej Sejmu bukowińskiego, został przyjęty projekt nowego statutu gminnego i nowej ordynacyi wyborczej z nieznacznemi zmianami, na podstawie czterech kuryi wyborczych: polskiej, niemieckiej, rumuńskiej i ruskiej.

W łonie każdej kuryi narodowej wybór odbywa się w śródmieściu w czterech, a na przedmieściach w dwóch kołach wyborczych.

Ogólna liczba mandatów wynosi 72 (dotychczas 50) z tych na kuryę niemiecką przypada 42 mandatów, a po 10 mandatów dla każdej z innych kuryi narodowych.

ZABÓR ROSYJSKI.

Wybory w Warszawie przyniosły Polakom wielką klęskę. Na 83 wyborców wyszło przy prawyborach 46 żydów, 34 Polaków i 3 socyalistów — w tem znowu 1 żyd. Obecnie więc o wyborze posła ze stolicy Polski decydują żydzi. Z polskich głosów dostali kandydaci narodowych demokratów 7000 głosów, wszystkie inne polskie stronnictwa miały razem 5000 głosów. Zwycięstwo swoje zawdzięczają żydzi rozbiciu po stronie polskiej. Były dzielnice, gdzie np. na 3000 głosów żydzi dostali 1300 głosów, narodowi

demokraci 1000 głosów, a wszyscy inni polscy kandydaci 700 głosów — zwyciężyli żydzi, bo taka jest ustawa. Postępowcy, konserwatyści, demokraci warszawscy połączyli się razem w tej nadziei, że razem z żydami powalą kandydata wszechpolaków, Romana Dmowskiego, a wybiorą swego, Jana Kucharzewskiego. Żydzi, dopóki nie pewni byli większości wśród wyborców, godzili się na Kucharzewskiego — obecnie oświadczają, że dla nich nawet Kucharzewski to jeszcze za dobry Polak i wystawili swojego kandydata, Dawidsona.

Tak więc z Warszawy posłem będzie żyd. Poza Warszawą prawie wszędzie przy prawyborach zwyciężyli kandydaci wszechpolaków. Bardzo zaciętą walkę wypowiedziały inne stronnictwa posłowi Józefowi Nakoniecznemu w gubernii lubelskiej. Jego kontrkandydatem jest właściciel dóbr, Stefan Plewiński.

Z Wilna wejdzie na posła ks. Stanisław Maciejewicz, popierany przez narodowych demokratów, który otrzymał 5397 głosów na wyborcę. Przeciwnicy otrzymali razem zaledwie 600 głosów.

ZABÓR PRUSKI.

Za zaprzepaszczenie Rydzyny. Sąd Rzeszy niemieckiej w Lipsku odrzucił skargę spadkobierców o wydanie im Rydzyny — wobec tego proces został ostatecznie zakończony. Równocześnie pruska kasa państwowa wypłaciła hrabiemu Antoniemu Wodzickiemu i hrabiemu Henrykowi Potockiemu 4 i pół miliona marek tytułem odszkodowania za zrzeczenie się praw ich do Rydzyny. Z tych milionów prawie piątą część zabierze adwokat żydowski Natan Loewenstein ze Lwowa, główny doradca sprzedawczyków.

Nowa ustawa antypolska. O gotowym już projekcie ustawy o parcelacyi i to z charakterem prawa wyjątkowego tylko dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich — donosi berlińska hakatystyczna „Post“. Projekt ten przedłożył pruski minister rolnictwa baron Schorlermer królowi podczas ostatniej bytności w Romintach i po zreferowaniu o tej sprawie otrzymał zezwolenie na wniesienie projektu tego do pruskiej Izby poselskiej. Skoro więc Izba poselska zbierze się, natychmiast oddany zostanie projekt rzeczony do laski marszałkowskiej. Pismo „Post“ naturalnie z takiego obrotu rzeczy cieszy się bardzo i podnosi że wiadomość tę wszystkie narodowo usposobione sfery przyjmą z zadowoleniem, gdyż środek ten rozwiać może obawy, które się pojawiły co do zaniechania polityki bismarkowskiej.

Podwójny sprzedawczyk. Teofil Szczepanowski, znany już ze sprzedawczykowstwa w Otłoczynie pod Toruniem, nabył w ubiegłym roku 210 morgową posiadłość w Pływaczewie od Polaka, Antoniego Posadzego za 110.000 marek. Obecnie ziemię tę sprzedał komisyi kolonizacyjnej za 130 tysięcy marek, staje się więc podwójnym sprzedawczykiem.

Klęska Polaków na Górnym Śląsku. Przy uzupełniających wyborach do Sejmu pruskiego w okręgu opolskim zwyciężyli Niemcy Wodarz i Lücke — a padli Polacy ks. Jankowski i dr. Hylla. W okręgu tym Polacy mają większość — brak jednak uświadomienia narodowego.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Budżet austryacki na rok 1913. Minister skarbu Zaleski przedłożył we wtorek Izbie posłów preliminarz budzetu państwowego na rok 1913.

Podajemy poniżej sumaryusz budżetu w zestawieniu z cyframi budżetu za r. 1912:

Dochody (w koronach):

	na r. 1913	w r. 1912
Rada ministrów	3,447.100	3,193.300
Ministerstwo spraw wewn.	2,401.019	2,288.548
Min. obrony krajowej	1,713.511	1,547.501
Min. oświaty	18,323.490	17,229.662
Min. finansów	1.895,327.151	1.811,233.648
Min. handlu	236,585.970	223,623.870
Min. kolei	887,714.949	838,584.010
Min. rolnictwa	24,587.976	23,309.546
Min. sprawiedliwości	4,753.138	4,625.996
Min. robót publicznych	50,557.631	47,543.101
Budynki państwowe	829.364	729.906
Nowe budowy	437.422	468.822
Pensye	10,802.827	10,802.434
Suma	3.137,481.539	2,985,090.344

Wydatki (w koronach):

	na r. 1913	w r. 1912
Dwór	11,300.000	11,300.000
Kancelarya cesarska	193.519	191.650
Rada państwa	4,181.766	4,140.343
Trybunał państwa	71.195	68.965
Rada ministrów	5,873.038	5,469.254
Wydatki wspólne	427,634.787	410,819.000
Min. spraw wewnętrznych	59,219.655	56,187.000
Min. obrony krajowej	108,949.196	101,507.310
Min. oświaty	121,677.948	113,313.687
Min. finansów	882,794.967	878,627.000
Min. handlu	244,596.576	253,634.000
Min. kolei	840,724.220	798,184.000
Min. rolnictwa	62,714.731	61,467.200
Min. sprawiedliwości	90,667.541	89,338.280
Min. robót publicznych	117,914.281	113,225.240
Budynki państwowe	4,873.914	4,500.080
Nowe budowy	26,076.349	26,201.300
Trybunał rachun.	719.900	720.400
Pensye	127,018.983	120,520.000
Suma	3.137,202.566	3.049,416.000

Preliminarz budżetowy na rok 1913 zamyka się przeto niewielką nadwyżką dochodów w kwocie 278.973 koron. — Po raz pierwszy budżet Austryi przekroczył sumę 3 miliardów, liczy bowiem w wydatkach 3.137,202.566 kor., a w dochodach 3.137.481.539 kor. W porównaniu z rokiem 1912 wzrosły wydatki państwa o 76,786.172 kor., a dochody o 159,391.195 kor.

W budżecie minrsterstwa robót publicznych znajduje się poraz pierwszy kwota 18 tysięcy koron na wstępne prace, zmierzające do zbudowania Akademii górniczej w Galicyi. (Jest to kwota bardzo niewielka).

Jednajcie nowych Czytelników!

ZE ŚWIATA.

Wydatki rosyjskiego ministerstwa wojny. Wydatki ministerstwa wojny na 1913 rok ustalono na 545,581.000 rubli, t. j. o 52,659.000 rubli więcej, niż w roku ubiegłym.

Zamach na Roosevelta. Socyalista Schenk strzelił do zdążającego na zgromadzenie wyborcze w Chicago, kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta. Roosevelt został raniony w piersi — kula, złamawszy żebro, utkwiła w ciele. Mimo to Roosevelt poszedł na zgromadzenie i zaczął przemawiać. Dopiero, gdy upływ krwi spowodował omdlenie, przyjaciele zawieźli go do szpitala.

Rana jest poważną — kuli dotąd nie wyjęto. Ranny dostał gorączki. Życiu jego nie grozi jednak niebezpieczeństwo. Wieść o zamachu na popularnego „Tedde'a“ Roosevelta wywołała w całej Ameryce silne wrażenie.

Przypomnienie.

Kto nie zapłacił prenumeraty, a chce gazetkę otrzymywać nadal, niech nie zwleka, bo tym, którzy nie zapłacili, gazetkę wstrzymujemy.

WOJNA NA BAŁKANIE.

Wojna Turcyi z Bułgaryą, Serbią, Czarnogórą i Grecyą rozgorzała już na dobre. Dzień po dniu niemal dochodzą z pola walki wieści o krwawych walkach, o setkach i tysiącach poległych i rannych, zwłaszcza na granicy czarnogórsko - tureckiej, o pożogach wsi całych i obracaniu w gruzy miast i miasteczek.

Te walki pięciu narodów obchodzą i żywo interesują i nas. Dla nas ważniejsze jednak jest inne pytanie: czy w tej zawierusze dojdzie do wojny Rosyi z Austryą, jaki ta możliwa wojna wywarłaby skutek na stanowisko Prus, Anglii, Francyi, a przedewszystkiem jak się w tej sprawie zachować mają Polacy? Walka między Austryą i Rosyą — gdyby wybuchła — bardzo łatwo toczyć się może na ziemiach polskich, a tak my odrazu znaleść się możemy w samym środku walki. Zwycięstwo jednej albo drugiej strony oddziała niewątpliwie na losy przyszłe Polaków. Stąd zastanowienie się nad naszem działaniem na wypadek wojennej zawieruchy jest dla nas sprawą niezmiernej wagi.

I dziś — jak niegdyś — podnoszą się głosy, że Polacy sami nic zrobić nie mogą, że więc muszą zdać się na łaskę i niełaskę jednego z państw zaborczych, jemu muszą służyć i na wypadek wojny pomagać, bez względu na to, co po wojnie będzie. Inni radzą ostrożność i rozwagę: krew Polaków jest drogą, aby ją za darmo oddawać na pożytek Austryi, czy komukolwiek innemu. Trzeba to jasno i otwarcie powiedzieć, że Polacy zadarmo nikomu kasztanów z ognia wyciągać nie będą, że Polacy tylko swoją, narodową i niezależną prowadzić będą politykę.

W tej ważnej chwili trudno pisać o szczegółach — zresztą o nich i pisać nie wolno — trzeba więc tylko trzy postawić zasady i stanowczo ich się trzymać:

1) Polacy z wszystkich trzech zaborów muszą iść solidarnie i w ścisłem porozumieniu.

2) Polacy muszą prowadzić swoją własną, niezależną od kaprysów i interesów państw zaborczych politykę — na łaskę losu zdawać się nie mogą. Polacy muszą wiedzieć, na czem stoją.

3) Wszystkie stany muszą się skupić. Wszyscy muszą sobie uświadomić, że nadejść mogą wypadki ważne i że czuwać musimy wszyscy. Komenda może być wydaną każdej chwili.

— — — — — — — — — — — — —

W Krakowie i Lwowie odbyło się kilka zebrań przedstawicieli najrozmaitszych obozów politycznych dla narad nad ogólnem położeniem Polaków. Uznano powszechnie, że polskie społeczeństwo musi iść solidarnie.

Z kotła wojennego.

Car przebywa w Spale. Przybyli tu do niego na ważne polityczne narady najważniejsi politycy i ministrowie rosyjscy: Kokowcew, Sazonow, Suchomlinów i Witte. Twierdzą, że narady te zdecydują o wojnie lub pokoju z Austryą.

„Związek ludzi rosyjskich“ zawzięcie agituje w całem państwie za wywołaniem wojny. W Kijowie roznamiętniony przez nich tłum napadł na dom konsula austryackiego, wyłamał okna i poniszczył sprzęty wśród okrzyków: „precz z Austryą“!

Rosya gromadzi coraz to nowe zmobilizowane pułki wojska nad granicą galicyjską.

Austrya zachowuje podejrzany spokój, tylko w Wiedniu wśród ministrów i dyplomatów żywe toczą się narady. Cesarz kilkakrotnie oświadczał publicznie, że ma jeszcze nadzieję utrzymania pokoju.

Warunki pokoju Turcyi z Włochami.

Trypolis i Cyrenajka przechodzą pod nieograniczoną zwierzchność króla włoskiego. — Wobec uspokojenia tych prowincyj poczyniono następujące zarządzenia:

1) Przyznaje się zupełną amnestyę mieszkańcom, którzy brali udział w bitwach nieprzyjacielskich lub z tej okazyi skompromitowali się, z wyjątkiem tych, którzy popełnili także pospolite zbrodnie.

2) Mieszkańcy Trypolisu i Cyrenajki, jak dawniej, zażywać będą i nadal wolności religijnej. Imię J. C. Mości sułtana, jako kalifa, jak poprzednio tak i nadal, będzie wymieniane w publicznych modłach muzułmańskich, a reprezentacya sułtana uznana będzie w osobistości przezeń mianowanej. Płaca tego zastępcy pokrywana będzie z dochodów lokalnych, Prawa zapisów kościelnych (wakufów) będą szanowane i nie będzie się stawiało żadnych przeszkód stosunkom muzułmanów do ich naczelników religijnych, t. j. do każdego, mianowanego przez szeika ul islam i do naibów, mianowanych przez kadego. Płaca ich pokrywana będzie z dochodów lokalnych.

3) Przedstawiciel sułtana będzie strzegł interesów państwa otomańskiego i poddanych muzułmańskich, o ile takie interesa wedle ustawy z 25 lutego 1912 w obu prowincyach jeszcze istnieją.

4) Dalszym dekretem mianowana będzie komisya, do której należeć mają notablowie tubylcy, aby dla obu prowincyj zaproponować zarządzenia cywilne i administracyjne, w duchu zasad liberalnych i w duchu uszanowania dla zwyczajów i obyczajów miejscowych.

Dekret podpisany jest przez króla 17-go października w San Rossore, kontrasygnowany przez Giolittiego, San Giuliana i wszystkich ministrów.

Główne zbiorowiska armii na Bałkanie.

Jedno z pism fachowych niemieckich przedstawia w następujący sposób sytuacyę wojskową na Bałkanie w chwili obecnej:

Armia bułgarska zbiera się w dwóch punktach, a mianowicie: armia północna w okolicach Trnowy, a więc na północ od grzbietu gór bałkańskich i południowa na południe od wąwozu Szypka, a na wschód od Plowdinu (Filipopola).

Armia serbska zbiera się w okolicach Niszu, skąd będzie dążyła przez Sofię do połączenia się w części z armią północną bułgarską w okolicach Trnowa i południową w okolicach Plowdinu.

Armia czarnogórska zebrała się, jak wiadomo, na południowo-wschodnim krańcu swego kraju i stamtąd, po ewentualnem zdobyciu Skutaru, będzie dążyła do połączenia się z armią serbsko-bułgarską, względnie grecką.

Armia grecka zgromadzona jest w północnej Tessalii, skąd dążyć będzie także ku Adryanopolowi, mniej więcej wzdłuż brzegów morskich.

Armia turecka zgromadzona jest pod silnie ufortyfikowanym Adryanopolem.

Odległości od Adryanopola, dokąd będą się posuwały wojska sprzymierzonych państw bałkańskich, wynoszą okrągło w linii powietrznej: z Sofii 300 km,, od wąwozu Szypka 150 km., od Skutaru 550 km., od granicy greckiej 400 km. Odległość zas między Niszem a Sofią równa się 150 km., między Sofią a Trnowem 200 km., a odległość między Saloniką, leżącą na drodze armii greckiej a Plowdinem równa się 200 km. Przyjmując, że armie sprzymierzone będą odbywały dziennie marsze 30-kilometrowe, łatwo możemy sobie zrobić wyobrażenie o czasie, jaki potrzebnym jest, aby mogły wspólnie uderzyć na główne siły armii tureckiej. Rzecz prosta, że wojska tureckie będą usiłowały nie dopuścić do tego rodzaju marszu.

Na granicy czarnogórskiej

najpierwej przyszło do większych potyczek. Czarnogórcy uderzyli z całą siłą na tureckie forty pograniczne, aby po ich zdobyciu obledz główną turecką twierdzę Skutari, zdobyć ją, a przez to opanować całą połać kraju. Plan był taki: 8 brygad ruszyło wprost na Skutari, 3 na Bjelopolje i Beranę. Z pierwszego oddziału 5 brygad uderzyło na Tuzi,

3 ruszyły południowym brzegiem jeziora skutarskiego na stolicę wilajetu. Dowodził niemi brygadyer Martinowicz.

Co do siły poszczególnych oddziałów, można przyjąć w przybliżeniu, że oddział główny, operujący pod Tuzi, liczył 15.000 żołnierzy, Martinowicz miał około 8.000 ludzi, a „armia północna“ pod Wukoticzem 5000 do 6000 ludzi. Każdy junak ma przy sobie 300 ładunków. Każda grupa miała po kilkanaście armat polowych i 15 cm. haubic.

Dnia 8 października rozpoczął się atak na pozycye około Tuzi. Artylerya czarnogórska była ustawiona na wzgórzach przed Podgoricą, więc na terytoryum czarnogórskiem. Ponieważ wojna była już dawno postanowiona, więc też i dostęp dla dział był zawczasu przygotowany. Po stronie tureckiej cała załoga Tuzi i okolicznych osad składała się z jednej dywizyi nizanów czyli z niecałych 8000. W ciągu czterech dni zdobyli Czarnogórcy kolej na Planinicę, Decicz, Sipiaszik, Bogaj i Vranję. Sposób walki był zawsze ten sam: najpierw silne ostrzeliwanie pozycyi, następnie szturm, przy którym handżary odgrywały już główną rolę. Nic też dziwnego, że straty czarnogórskie wynosiły około 500 zabitych i przeszło 1000 rannych, — czyli z górą 10 procent całej „armii“.

Zaniepokojony tem żniwem śmierci król Mikołaj, który obawia się, że w razie dłuższego trwania wojny straci całe wojsko, wydał odezwę do swoich junaków, w której nakazuje im więcej rozwagi i ostrożności.

Po zdobyciu Vranji, Tuzi trzymać się nie mogło, Turcy otoczeni zewsząd kapitulowali. Czarnogórskie biuletyny mówią o 5000 jeńców.

W ręce Czarnogórców wpadło w Tuzi kilka dział, z nich trzy pochodzenia angielskiego, dwa niemieckiego. Wszystkie działa były przez ogień artyleryi czarnogórskiej silnie uszkodzone. Dalej zdobyli Czarnogórcy 8 mitraliez, 7000 karabinów Mausera, wielkie zapasy amunicyi, 800 namiotów i środki żywności na 10 dni. Garnizon Tuzi składał się z 6 batalionów nizamów. Trzy bataliony odesłano do Podgoricy.

Walki w okolicach Tuzi, Doczi i Vranja, stoczone w dniach ostatnich, były dość zacięte. Po dzień 13 b. m, po stronie tureckiej: 746 zabitych i rannych, a po stronie czarnogórskiej 670 zabitych i rannych, a w tej liczbie i kobieta, która pospieszyła za mężem, aż na samą linię bojową, gdzie zginęła od kuli tureckiej.

Twierdza Kum, ostatnia twierdza między Tuzi a Skutari, poddała się, garnizon wzięto do niewoli. — Wśród jeńców znajduje się 62 oficerów, między nimi komendant Tuzi.

Miasto Berana zdobyto. Turcy pozostawili w mieście 14 nieuszkodzonych dział polowych Kruppa. Znaleziono też wielką ilość amunicyi, dużo materyału wojennego oraz żywność na 2 miesiące.

Kolumna południowa pod wodzą jenerała Martinovicza po krótkiej, a zaciętej walce obsadziła pozycyę na wzgórzu Muricz naprzeciw góry Taraboszu.

Armia czarnogórska generała Martinovicza poniosła wielkie straty w walkach pod fortem Tarabosz, zbudowanym według najnowszej techniki wojennej. Przestarzała taktyka ofenzywna Czarnogórców okazała się dla nich zgubną, albowiem dostali się w krzyżowy ogień artyleryi tureckiej, która przyprawiła ich o ogromne straty, dochodzące do 1.000 zabitych i rannych. Turcy w ostatniej walce z Czarnogórcami zdobyli jedno działo czarnogórskie i znaczną ilość amunicyi. Wojska tureckie zwyciężyły także koło Prepovaczu.

Turcy, otrzymawszy posiłki, uderzyli na Czarnogórców pod Bjelopolje i po zaciętej walce odparli ich za granicę. Następnie przeszli Turcy do ofenzywy na terytoryum czarnogórskiem. Przyszło do walki między Turkami i Czarnogórcami pod Muzani. Czarnogórcy ponieśli wielkie straty i cofnęli się.

Zwycięstwo Turków.

Donoszą o wielkim zwycięstwie Turków nad Czarnogórcami koło Podgoricy. Mieli oni zdobyć kilka armat. Toczą się między Czarnogórcami a Turkami walki nad rzeką Tarą, pod Plevlje i pod Plawą. Turcy trzymają się dzielnie.

Koło Gusinje obsadzili Turcy wzgórza Zagraki i następnie wtargnęli na terytoryum czarnogórskie, gdzie obsadzili pozycye Polici.

Przy posuwaniu się na terytoryum czarnogórskiem Turcy obsadzili Velica. W okolicy Bjelopolja walki trwają dalej. Kolumny tureckie ścigały Czarnogórców koło Berany i Gusinje i posunęły się ku Andrijevicy.

W okolicy Tarabosz i Tuzi udało się wojskom tureckim pobić znaczniejsze oddziały czarnogórskie, które zdążały do Skutari. Czarnogórcy ponieśli ciężkie straty.

Cztery bataliony tureckie rozbiły 8.000 Czarnogórców w okolicach Vranja. Czarnogórcy ponieśli dotkliwe straty, mówią o 600 zabitych.

Na granicy Bułgaryi.

Najpoważniejszym przeciwnikiem Turcyi — jest jak wiadomo — Bułgarya. To też przeciw niej zgromadziła ona swe główne siły pod Adryanopolem. Drugim punktem, gdzie Turcy skoncentrowali swe siły jest Skoplje, skąd mogą operować albo przeciw armii serbskiej, zdążającej do Niszu, albo też przeciw połączonym siłom serbsko-bułgarskim, które w Kinstendil mają swą podstawę operacyjną. Trzecim punktem podstawowym Turków jest Skutari, gdzie mają swe oparcie w akcyi przeciw Czarnogórze. Wreszcie armia turecka, zasłaniająca terytoryum Turcyi europejskiej od strony Grecyi, opiera się z jednej strony na Salonice, a z drugiej na Monastyrze (Bitolii).

Manifest cara Ferdynanda.

Car bułgarski Ferdynand wydał do narodu następujący manifest:

Bułgarzy! W ciągu moich 25-letnich rządów zawsze dążyłem do pokojowej pracy kulturnej i postępu, szczęścia i sławy Bułgaryi; w tym kierunku chciałem, aby naród bułgarski ciągle postępował naprzód. Ale Opatrzność inaczej rozstrzygnęła, przyszła chwila, w której naród bułgarski powołany jest do wyrzeczenia się dobrodziejstwa pokoju, a chwycenia za broń.

Po tamtej stronie gór Rilo i Rodope nasi bracia z krwi i wyznania aż do dnia dzisiejszego, a więc 35 lat po naszem wyswobodzeniu, nie byli tak szczęśliwi, aby uzyskać znośne i ludzkie warunki życia, a wszelkie starania, aby cel ten uzyskać, czynione także ze strony mocarstw, jak i państw bałkańskich, nie zdołały stworzyć stosunków, któreby tym chrześcianom pozwoliły cieszyć się prawami ludzkiemi i wolnością.

Łzy niewolników słowiańskich, nieszczęście milionów Słowian, musiały serca nasze wzruszyć, serca ich współplemieńców i współwyznawców. My zawdzięczamy naszą wolność i nasze życie pokojowe wielkiej oswobodzicielce chrześciańskiej, a naród bułgarski przypomniał sobie prorocze słowa cara-oswobodziciela, że święte dzieło musi być do końca doprowadzone. Nasza miłość pokoju jest wyczerpaną.

Aby pospieszyć z pomocą ludności chrześciańskiej w Turcyi nie pozostał nam żaden inny środek, jak tylko chwycić za broń. Widzimy, że tylko przez ten środek możemy zabezpieczyć i ochronić życie i wolność. Anarchia w prowincyach tureckich zagraża nawet naszemu narodowemu życiu. Po masakrach w Istip i Koczanie rząd turecki zamiast dać sprawiedliwość i zadośćuczynienie, jak tego żądaliśmy, zarządził mobilizacyę wojsk. Nasza cierpliwość została przez to wystawiona na ciężką próbę. Ludzkie i chrześcijańskie uczucie obowiązuje nas do spieszenia z pomocą braciom, gdy grozi im wytępienie.

Także honor i godność Bułgaryi nakładają na nas obowiązek powołania pod oręż synów naszych dla obrony ojczyzny. Nasze dzieło jest sprawiedliwe, wielkie i święte.

W gorącej wierze w ochronę i pomoc Wszechmocnego zawiadamiam naród bułgarski, że wojna o prawa ludzkie w Turcyi została wypowiedzianą. Rozkazuję walecznej armii bułgarskiej, aby zaczęła marsz na terytoryum tureckie.

Ofenzywa bułgarska.

Wojska bułgarskie zajęły ważny pod względem strategicznym punkt na ziemi tureckiej: Kurtale, w pobliżu miejscowości Mustafa.

Według wiadomości ze Skoplje, Bułgarzy poczęli atakować tureckie blokhauzy koło Egri-Palanka, Nalbend, Czepeler i Teberet.

Po gorącej walce Bułgarzy zajęli miejscowość Kurtale, leżącą o 8 km. od Mustafa baszy. Liczba ofiar dotąd niewiadoma. Miejscowość ta stanowi bardzo ważne przejście. Bułgarzy nie napotkali na opór ze strony Turków. Garnizon turecki cofnął się do Adryanopola, straciwszy jednego oficera i trzech żołnierzy.

Pod Kiżdżali na zachód od Mustafa-baszy toczy się zacięta walka między Bułgarami a Turkami.

Wojsko tureckie przełamało linię obronną bułgarską koło Tomrasz i maszeruje ku Plowdinowi.

Bułgarzy ponieśli w walce koło Tomrasz olbrzymie straty. Na polu bitwy znaleziono 3000 poległych Bułgarów. Turcy wzięli do niewoli kilkuset Bułgarskich żołnierzy i 30 oficerów.

Atak Bułgarów na Kirk-Kilise nastąpił nagle i był doskonale przygotowany. Około 20.000 Turków dostało się do niewoli. W ręce Bułgarów wpadły też obfite zapasy żywności i amunicyi, wystarczające do zaopatrzenia całego korpusu na miesiąc. Wojska tureckie z Kirk-Kilise znajdują się w odwrocie.

10.000 Bułgarów zajęło po zaciętej walce na bagnety fort Cermen, położony w odległości 16 kilometrów na południe od Mustafa Pasza. Adryanopol jest teraz zupełnie osaczony ze strony północnej od Cermen aż do Kirk-Kilise. Oba skrzydła armii bułgarskiej starają się połączyć w jednym punkcie nad Maricą na południe od Adryanopola.

Pierwszy korpus bułgarski zajął fort zewnętrzny Adryanopola Iszermen, skąd można ostrzeliwać Adryanopol. Przednie straże 11 korpusu znajdują się już w okolicy Kirk-Kilise.

Eskadra turecka bombardowała onegdaj od północy aż do 8 rano port bułgarski Kawarnę. Jedna wieś i latarnia morska w miejscowości Slava zniszczone. Magazyny zboża w Kawarnie spalone. Ludność uciekła w głąb kraju.

Bombardowanie i walki koło drugiego portu Warny, słynnej ze śmierci, króla Władysława Warneńczyka, przybrały wielkie rozmiary. Turcy wysadzili na ląd pod Warną 4000 żołnierzy. Przyszło do gwałtownej walki z 8000 Bułgarów, którzy odparli Turków i zmusili ich do cofnięcia się. Turcy musieli się z powrotem schronić na okręty. Walki koło Warny trwają dalej.

Na granicy serbskiej.

W piątek o godz. 5 po poł. król Piotr wydał w Niszu manifest wojenny do narodu serbskiego, w którym przedstawia nieznośne położenie Serbów w Turcyi, wrogie zachowanie się rządu tureckiego wobec chrześcijan i ogłasza rozpoczęcie świętej wojny dla wyswobodzenia chrześcijan. W końcu przyrzeka Albańczykom zupełne swobody i równouprawnienie.

Król Piotr wyjechał w towarzystwie ks. Jerzego i prezydenta gabinetu Pasicza, oraz sztabu wojskowego do Niszu.

Serbowie w nocy przeszli granicę i dążą ku Skoplje.

W Sandżaku i Starej Serbii wybuchło ogólne powstanie przeciw Turkom.

Serbowie przekroczyli granicę koło Plevlje i Novi Bazar. Tamtejsi Serbowie popierają ich. Walki trwają dalej.

Przyszło do starcia między Serbami a oddziałami albańskimi. Serbska artylerya wystąpiła do akcyi. Turcy zostali odparci, Albańczycy mieli 200 zabitych, zaś Serbowie kilkunastu zabitych, a 40 rannych.

Tureckie forpoczty w Sandżaku w pobliżu Sienicy i Nowego Bazaru zaatakowane zostały przez Serbów. Serbowie musieli się jednak cofnąć. Rozdrażnieni ciągłymi serbskimi napadami ochotnicy tureccy przekroczyli serbską granicę i po gwałtownej walce zdobyli kilka armat. Następnie kilka tysięcy Albańczyków przepędziło Serbów aż do okręgu Toplica, przyczem znów kilka armat wpadło w ich ręce.

Serbskie wojska w kilku miejscach równocześnie przekroczyły granicę serbską, przyczem pod Mardar, przyszło do starcia z Turkami, którzy stracić mieli 293 ludzi. Wojsku serbskiemu udało się zająć linię kolejową Mitrowica Kocanik.

Wojska serbskie odniosły zwycięstwo i zdobyły Prisztinę. Miasto zajął drugi pułk piechoty pod wodzą pułk. Milowanowicza.

Na granicy Grecyi.

Manifest króla Jerzego brzmi: Do mego narodu! Zobowiązania święte wobec ojczyzny, wobec naszych ujarzmionych braci i ludzkości nakładają na państwo konieczność użycia broni po nieudałych usiłowaniach celem utrzymania pokoju; trzeba położyć kres cierpieniom, na jakie narażeni są chrześcijanie w Turcyi od tylu wieków i uzyskać gwarancye ludzkich praw.

Grecya podjęła tę świętą wojnę o prawa i wolność narodów w porozumieniu z sojusznikami, którzy przejęci są tym samym duchem.

Nasza armia lądowa i flota świadome są obowiązków swoich wobec narodów i chrześciaństwa. Pomna tradycyj narodowych, z dumą i w pełni zaufania w swą wyższość moralną, idzie na wojnę, w której pragnie krwią swą okupić wolność ujarzmionych.

Manifest kończy się słowami: „Niech żyje naród!".

Greccy ochotnicy napadli na transport amunicyi wojska tureckiego, eskortowany przez Albańczyków. Mimo energicznej obrony, transport broni został zabrany.

Grecy otworzyli ogień w okolicy Meluna i Turnatepe. Walka trwa dalej.

Greckie wojsko zajęło miejscowość Discata. Tureckie wojsko w popłochu uciekło w kierunku Serfidżi. Greckie wojska ścigają nieprzyjaciela. Popłoch wśród Turków był tak wielki, że w Elassonin zostawili kasę sztabu inżynieryi, milion patronów, 2 wozy z amunicyą. Greccy żołnierze zbierają po ulicach porzucone namioty, narzędzia inżynierskie i t. d. Greckie straty wynoszą w ostatnich dniach 22 zabitych, w tem 3 oficerów, i 75 rannych.

Co robią Turcy?

Nota turecka, wręczona Serbii i Bułgaryi, brzmi:

Z powodu noty Bułgaryi i Serbii, która przedstawia mieszanie się w sprawy wewnętrzne Turcyi, jakoteż mobilizacyi obu państw i ciągłych utarczek granicznych, Porta mimo całego zamiłowania swego do pokoju, nie widzi możności, aby pokój był obecnie utrzymany.

Potra postanawia położyć kres misyi posłów bułgarskiego i serbskiego i wzywa ich, aby podjęli swoje paszporty i jak najszybciej wraz z personalem państwo ottomańskie opuścili. Temsamem wojna została wypowiedziana.

Ilość zebranych na granicy koło Adryanopola wojsk bułgarskich oceniają na 180.000 ludzi.

Turecka Rada ministrów uchwaliła wydać armii rozkaz, aby przy wtargnięciu na terytoryum nieprzyjacielskie, wstrzymała się od wszelkich wykroczeń. Rząd polecił też władzom prowincyonalnym, ab zaleciły ludności mahometańskiej, by nie dała się podburzyć i żyła z chrześcianami w zgodzie.

Obecnie została już koncentracya wojsk tureckich ukończona i wojska tureckie poszły na całej linii naprzód, przechodząc do ofenzywy.

Pod Adryanopolem stoi ćwierć miliona wojska po stronie tureckiej, a prawie tyle po stronie bułgarskiej.

W kierunku Skoplje maszeruje 95 tysięcy Bułgarów.

Turcya dopiero teraz przeprowadza właściwą koncentracyę wojsk, które sprowadza z Azyi. Codziennie przybywa 30 pociągów, każdy po 25 wagonów, które przewożą dziennie około 12 tysięcy wojska z Małej Azyi. Zapewniają, że około Adryanopola i Kirk-Kilise, na granicy bułgarskiej, znajduje się już około 250 tysięcy wojska tureckiego, które będzie ustawione w dwóch liniach bojowych.

W Skoplje, Monastyrze i Salonice znajduje się po jednym korpusie tureckim. Wojska te mają operować przeciw Serbii i Czarnogórze. Turcy lada chwilę rozpoczną operacye wojenne.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

Z POWIATÓW i GMIN.

Pełtew koło Glinian.

Dnia 13 bm. w szczelnie napełnionej włościanami i inteligencyą sali czytelni T. S. L. w Pełtwi, odbył się wiec w sprawie deficytu Głównego Zarządu T. S. L. i upaństwowienia zakładów średnich w Białej i Orłowej. Wiec zagaił prezes Koła gliniańskiego p. Karol Drozdowicz, poczem wybrano przewodniczącym wiecu p. Jana Rawskiego, na sekretarza zaś powołano p. Franciszka Nowaka. Po referacie wygłoszonym przez p. Drozdowicza wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos Fr. Nowak i Adam Prochera. Na wniosek referenta wiecownicy jednogłośnie uchwalili znaną rezolucyę co do upaństwowienia szkół. Zainicyowana składka przyniosła 22 K 64 h dochodu T. S. L.

Franciszek Nowak
przew. czytelni.

Brześciany, pow. Sambor.

Hasłem dzisiejszych czasów jest: „więcej światła — jeszcze więcej światła". I naprawdę hasło to wielkie, godne, by było naśladowane i w czyn wprowadzane, gdyż tylko wówczas można mówić u nas o podniesieniu się ekonomicznem, o postępie dobrobytu.

Lecz jeśli gdzie — to szczególnie i przedewszystkiem u nas w kolonii polskiej w Brześcianach trzebaby tego światła dużo, bardzo dużo. Stosunki miejscowe są tego rodzaju, że należałoby koniecznie wzbudzić do życia jakieś ognisko, gdzieby można było tę ludność naszą skupiać i pouczać — potrzebnym jest drogowskaz naszego życia wiejskiego. Już 2 lata dobiega, jak powstała tu na rozparcelowanym obszarze dworskim znaczna kolonia polska. Jak zwyczajnie na parcelacyi jest ludność z różnych stron — tak i tu ludność ta jest z różnych powiatów Galicyi zachodniej. To wszakże jest znamiennem, że jest w całości polską. Kiedy się myśli o tej kolonii — zachodzi obawa, czy z czasem kolonia ta, dziś na wskróś polska, nie straci swego charakteru polskiego i nie przepadnie dla polskości. Pokus tu wiele do tego, bo zewsząd otacza ją żywioł ruski. W tym też celu, aby temu przeszkodzić, aby odgraniczyć to życie polskie od otaczających go wpływów, aby mu wskazać wytyczne jego posłannictwa narodowego — w tym celu powstaje myśl utworzenia domu polskiego, któryby skoncentrował w sobie całe tutejsze życie polskie, któryby był ochroną — ostoją — przedmurzem od grożących mu wpływów. Myśl to wielka i szczytna, ale ciężka do zdziałania, bo poza miejscem pod dom polski niema narazie żadnych funduszów na ten cel. Nadmienić tu wypada, że koloniści w początkach są biedni i obdłużeni, bo prawie każdy, chcąc podnieść swój byt, wziął więcej ziemi, aniżeli mógł zapłacić, a nadto obecnie buduje się tu w kolonii kościół. Jakkolwiek trudności są wielkie, jednak nie tracimy nadziei, że cel osiągnąć zdołamy, ufni w pomoc Bożą i ludzką. Każde bowiem dzieło zbożne zwykło taką pomoc mieć zapewnioną. Ponieważ sami własnymi siłami celu osięgnąć nie zdołamy, przeto udajemy się z pokorną i gorącą prośbą błagalną do społeczeństwa polskiego, do tych wszystkich serc litościwych, którym sprawa narodowa, ratunek dusz polskich leży na sercu, do wszystkich Czcigodnych Czytelników „Ojczyzny", by łaskawie choćby z groszową pomocą nam pospieszyli, a P. Bóg miłosierdzie ich nagrodzi. Sprawa narodowa — to nasz obowiązek, jaki spełnić mamy dla Ojczyzny. Łaskawe datki na ten cel prosimy składać w Redakcyi „Ojczyzny". Szanowną Redakcyę zaś prosimy uprzejmie o łaskawe ogłaszanie imienia i nazwiska Czcigodnych Ofiarodawców w „Ojczyźnie".

Czytelnik „Ojczyzny".

Podobin, p. Limanowa.

Już dawno miałem zamiar napisać parę słów do Szanownej Redakcyi o różnych sprawach, a szczególnie o tem że gminy parafii Niedzwiedzkiej, t. j. Podobin, Niedźwiedź, Poręba wielka, Kanisza, Libomierz, Mszana górna, Łętowce i Łostówka, miały zupełne prawo wyrębu w lasach Poręba Wielka należących teraz dohr. Tonia Wodzickiego de Rydzyna; za drzewo budowlane płaciliśmy tylko po 20 hal. za sztukę, zaś drzewo na opał pobieraliśmy bez żadnej płacy. Razem tych jest przestrzeni około 10 tysięcy morgów.

Gdy w roku 1870 wyszła ustawa, żeby pan od chłopów był oddzielony, komisya serwitutowa oddała nam lasy po bardzo małej części, bo gmina Podobin otrzymała zaledwie 87 morgów i kilka sążni na 102 numerów uprawnionych do korzystania z lasu, a jeszcze połowę lasu oddano nam bez najmniejszego zarostu, a drugą prawie z młodem drzewostanem.

Gdy gmina Podobin las ten otrzymała, rządzili w niej wójci wraz z radą gminną, cechowali drzewo na budulce, potrzebującym mieszkańcom przez 40 lat; las został zrujnowany, ale nic dziwnego, bo każdy mieszkaniec żądał drzewa na budulec, a tego była mała cząstka.

Gdy starostwo w Limanowej wdrożyło dochodzenie o gospodarce lesnej przez urząd gminny, zamknęło las i zakazało cięcia i wywozu drzewa, a w r. 1912 urząd gminny dostał po 7 dni aresztu. Ponadto wszystkich radnych zawezwano do Limanowy i komisarz obrzucił ich różnemi obelgami i nie dał słowa „przemówić, wójta i asesorów chciał zaraz zamknąć, ale go uprosili, to ich puścił. Zwierzchność gminna wniosła przez adwokata rekurs, dotąd niewiadomo, jak został załatwiony w namiestnictwie, bo jeszcze żadnej odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

Donieść jeszcze muszę to, że mieszkańcy gminy dużo na tem cierpią, bo niewolno drzewa wydawać. Domy coraz gorsze, że nie można w nich mieszkać, podatku zaś z lasu opłaca gmina do 115 kor.

Jeszcze donosimy, że starostwo nakazuje nam wyrobić plan gospodarki lesnej, który będzie kosztował 6 koron od morga.

Zaborów, pow. Brzesko

Koło T. S. L. w Zaborowie, powiat Brzesko, natrafiając w pracy oświatowej na wielkie trudności z braku lokalu, gdzieby się można było częściej zbierać, coś pogadać i przeczytać oraz umieścić czytelnię, powzięło myśl budowy Domu ludowego. Mimo zabiegów Komitetu, wybranego do zbierania na ten cel funduszów, praca postępuje bardzo wolnym krokiem.

Oglądając się za pieniądzmi, zwróciliśmy się do naszych Rodaków w Chicago w Ameryce z prośbą o poparcie w pracy za pośrednictwem pp. Jana Soboty, Jana Gulika i Franciszka Kowalczyka i nie zawiedliśmy się. Ci tułacze na obcej ziemi nie zapomnieli w swej ciężkiej pracy i mozole o ziemi ojczystej, ocenili wielką doniosłość Domu ludowego dla wsi i zabrali się energicznie do dzieła. Zaczęli zbierać na posłane im listy składkowe, a następnie urządzili w sali p. Jana Soboty bal i w przeciągu kilku miesięcy nadesłali nam na budowę Domu ludowego 784·32 K.

Ten właśnie fakt, to zrozumienie korzyści Domu ludowego na wsi i chęć niesienia pomocy swym braciom i siostrom chcielibyśmy podać do wiadomości Czytelników, aby im pokazać, jak ci emigranci, obracając się między obcymi, poznali wartość oświaty i nauki, których ogniskiem ma być Dom ludowy, a z drugiej strony zachęcić ich do nieszczędzenia trudów dla dobra ogółu.

Ponadto chcielibyśmy na tej drodze złożyć naszym Rodakom w Chicago serdeczne podziękowanie, i staropolskie „Bóg zapłać". Dzięki przeto tym, którzy zajęli się zbieraniem i dla dobra sprawy nie cofnęli się przed przeciwnościami, jak również i tym, co choćby drobnym datkiem poparli to piękne dzieło. *Komitet.*

WIADOMOŚCI.

Ks. biskup Bandurski przychodzi powoli do zdrowia. W ostatnich dniach wstawał już parokrotnie z łóżka, aby spędzić parę godzin w fotelu. W niedzielę wysłuchał mszy świętej. Ponieważ jednak pewne bóle w nodze nie ustąpiły dotąd całkowicie, pozostawać musi nadal czas jakiś w po-

zycyi leżącej i w zupełnym spokoju. Dlatego też nie przyjmuje jeszcze nikogo z obcych i nie załatwia interesów.

Zaprzepaszczenie polskiej ziemi. W chwili, gdy miecz wywłaszczenia tak nisko już zawisnął nad Wielkopolską i gdy dobrowolne pozbycie się ziemi urasta w Polsce do znaczenia narodowego grzechu, dla którego niema odpuszczenia, przychodzi z bólem zapisać nową wielką frymarkę, popełnioną w Galicyi. Olbrzymie dobra baranowskie pod Tarnobrzegiem nad Wisłą, własność rodziny Dolańskich, zostały świeżo sprzedane spekulacyjnej spółce żydów węgierskich za cenę 5,200.000 koron. Do majątku, który przesunął się w ręce obcych spekulantów, należy słynny pałac w Baranowie, z prześlicznym dziedzińcem krużgankowym, jedna z pereł architektury w Polsce, siedziba niegdyś Lubomirskich i Leszczyńskich. Właściciele dotychczasowi nabyli Baranów przed laty około czterdziestu od Krasickich. Dobra baranowskie są dobrze zagospodarowane, finansowy przymus nie odgrywał tu roli, a gdyby nawet istniał, nie mógłby jeszcze uwolnić od ciężkiej odpowiedzialności za zaprzedanie ogromnego obszaru ziemi polskiej cudzoziemcom. Węgierscy żydzi nie będą gospodarowali nad Wisłą. Wielkie dziedzictwo rozbiją na działy parcelacyjne, zarabiając krocie tysięcy na wstydzie polskim.

Wybory do Rady powiatowej w Sanoku odbyły się przed paru tygodniami. Na wsi zwyciężyła lista wszechpolaków i moskalofilów (po połowie), a padła ukraińców i ludowców, w mieście zwyciężyli wszechpolacy wszystkich innych. Między innymi weszli do Rady z pośród znanych wszechpolaków: b. poseł Fidler, Walenty Burczyk, Jan Ziemiański, profesor Pytel, Maciej Kluska, adw. Slączka i burmistrz Giela — a także idący z wszechpolakami Jan hr. Potocki. — Jest to pierwsza odpowiedź c. k. blokowi, że można ludowi wydrzeć mandat poselski dla Starowiejskiego, ale to jeszcze nie rozbicie wszechpolaków.

Ładna rodzina. Dwie krewne ś. p. ks. Stojałowskiego, Julia Szczucińska i Julia Stohandlowa wniosły przeciw posłowi Zamorskiemu skargę do sądu w Wadowicach o wydanie im „Wieńca—Pszczółki" i drukarni. Aby wyszukać dziury na całem, podały obie te Julie, że ks. Stojałowski wtedy, gdy oddawał posłowi Zamorskiemu „Wieńca" i drukarnię — był niespełna rozumu. Proces oczywiście będzie przegrany, ale posłowi Zamorskiemu niepotrzebnie tylko czasu zabierze — a wrogowie mają uciechę. Gdy chłopi dawnemu wodzowi pomniki stawiają, dwie parszywe owce z rodziny procesy wytaczają. Dodać trzeba, że rodzona siostra ś. p. ks. Stojałowskiego, która jest przełożoną zakonnic w Przemyślu, nic z tą robotą nie ma wspólnego. Przeciwnie cieszy się, że dostał się „Wieniec" w tak godne ręce.

Bankructwa. W Krakowie zbankrutowali Kalman Liebeskind, właściciel wielkiej firmy żelaznej, (brak około miliona koron, Kermel, właściciel handlu żelaza). Hirschfeld, właściciel handlu płótna, Zuliani, właściciel fabryki betonów, E. Gans, właścicielka handlu żelaza. — W Rzeszowie aresztowano żydowskiego oszusta Druckera — drugi, Salz z Kołomyi, uciekł.

Składnica towarowa Tow. Kółek Roln. powstanie wnet w N. Sączu. Komitet organizacyjny przy udziale inspektora handlowego T. K. R., p. Sadowskiego, przygotowuje całą akcyę. Wynajęto już w rynku lokale i magazyny w toku jest ugodzenie personalu. Składnica będzie oparta na udziałach i pomocy Związku gł. T. K. R. — Witamy tę ważną polską instytucyę spółdzielczą z serdeczną radością.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej ukonstytuował się w Krakowie na posiedzeniu dnia 19. b. m. wybierając prezesem dra Ernesta Bandrowskiego, a wiceprezesami dra Ernesta Adama i (po rezygnacyi inż. Stefana Natansona) Jerzego Piwockiego.

Nowa szkoła ukraińska we Lwowie. Kolonia ruska we Lwowie urządza dnia 20 b. m. uroczyste otwarcie szkoły ukraińskiej im. króla Daniły przy ul. św. Marcina. To uroczyste otwarcie ma na celu ściągnięcie do szkoły uczniów, a z drugiej strony ściągnięcie ofiar na utrzymanie szkoły.

Święto prawosławia na Łemkowszczyźnie opisuje pismo „Łemko", wychodzące w Nowym Sączu, organ rosyjskiej partyi Markowa. We wsi Dołhe, w powiecie gorlickim, odprawił ks. Kyprian Cymbała w „Chrześcijańskiej Izbie" liturgię z kazaniem do Łemków, zebranych w liczbie tysiąca. Pod koniec nabożeństwa zjawili się dwaj żandarmi z Nieznanowej, a komendant posterunku chciał na podwórzu przyaresztować ks. Kypriana. Dzięki interwencyi posła Markowa, żandarmerya, sprawdziwszy legitymacye ks. Kypriana, wypuściła go na wolność.

W Samborze dnia 17 b. m. w sali Sokoła zgromadzili się nader licznie, pomimo gorączkowej pracy w polu, wyborcy w liczbie przeszło 300 z najbliższych okolic Sambora, aby wysłuchać sprawozdania poselskiego. Hr. Skarbek w obszernem swem sprawozdaniu przedstawił przebieg spraw parlamentarnych i wspólnych delegacyj. Następnie rozwinęła sie ożywiona dyskusya i liczne interpelacye, w których zabierali głos przeważnie gospodarze. Poruszono przedewszystkiem sprawę regulacyi rzek, budowy dróg, melioracyi, klęsk elementarnych i t. p. Na wszystkie interpelacye poseł hr. Skarbek dał wyczerpującą odpowiedź, poczem zgromadzenie, podziękowawszy za życzliwe i gorące zajęcie sprawami gmin i naszego włościaństwa, wyrazili jednogłośne wotum zaufania.

W pierwszych dniach listopada odbędą się podobne sejmiki relacyjne hr. Skarbka i w innych powiatach, należących do tego okręgu wyborczego.

Śmierć za 8 halerzy. Dnia 15 b. m. aresztowano na dworcu kolejowym kilku chłopów z Podkamienia koło Brodów, którzy udawali się do Złoczowa do wojska. Mieli oni w sprzeczce zamordować żyda za to, że żądał od nich przed rogatką 8 halerzy kopytkowego. Żandarmerya, zapytywana, poświadczyła wiadomość aresztowania, oświadczyła jednakowoż, iż brak jej wszelkich szczegółów, gdyż wszystkich odstawiono do sądu w Podkamieniu.

Następstwa śmierci Mikada okazały się fatalnemi dla lekarza nadwornego, który go leczył podczas ostatniej choroby. Oto w Tokio krąży odezwa, opatrzona wielu tysiącami podpisów, a wzywająca lekarza do wykonania na sobie harakiri. Odezwa grozi, że jeżeli nie odbierze sobie życia, zostanie zbojkotowany i okryje się wieczną hańbą. Lekarz, przerażony tem żądaniem, tłómaczy się, że względy etykiety nie pozwoliły mu dokładnie badać chorego. Mimo to agitacya za harakiri nie ustaje...

Gdyby tak każdy lekarz po śmierci pacyenta miał obowiązek brzuch sobie rozpruć — niebawem nie stałoby już lekarzy na świecie.

Dziwne bluźnierstwo. Charkowski dziennik „Jużnym Kraj" został skonfiskowany, a redaktor jego pociągnięty do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem obrazy religii. Przyczyną tego był wydrukowany w tem piśmie telegram z Moskwy, donoszący, iż moskiewscy lotnicy patronem swym obrali proroka Eliasza i postanowili obraz jego umieścić na polu wzlotów. Władze dopatrzyły się w tem bluźnierstwa.

Dział społeczno-gospodarczy.

Parę słów na czasie do dziewcząt polskich.

Zbliża się zima. Liście na drzewach żółknieją i zaczynają opadać, wieśniacy spieszą się ze zbiorem resztek plonów, by, jak powiadają, w zimie mieć święty spokój. Ptaszki, bociany, nasi zwiastunowie wiosny już odleciały, natomiast spodziewamy się naszych przychodni, zwiastunów jesieni, zimy, — spodziewamy się powrotu naszych wychodźców do Prus.

Nazwałem ich zwiastunem jesieni — o, bo rzeczywiście wracają oni, nietylko z jesienną porą, ale wracają także najczęściej z zimną jesienią w duszy.

Rodzice po długiej rozłące witają z radością swych synów lub córki. — podziwiają, że córka zmieniła się w świecie, — trochę wyrosła, ubrana inaczej, a nawet mówi nie tak jak przedtem, bo niektórego słowa, ani rusz nie można zrozumieć.

No i zaczynają się wzajemne wypytywania o powodzenie w Prusach, potem znów, co we wsi słychać nowego

i t. d., a nareszcie zwykle następuje „obliczenie“ zarobku — a więc, wiele kosztowała „rajza“, a kupiła to i owo, tyle ktoś tam ukradł, i wobec tych wszystkich okoliczności pozostałość zarobku, bywa najczęściej mała, ale to wszystko tak się zawsze jakoś wywikła, że córka lub syn wykaże się najsprawiedliwszy, najniewinniejszy w świecie — że nawet marnego słowa nie można jej powiedzieć.

Nieopatrzni rodzice rzeczywiście nie wiedzą, ile córka straciła w porównaniu do tych parę koron zarobku. Straciła ona najpierw kawał czasu na służbie u Niemców, nie nauczywszy się nic, prócz kilku źle wymawianych wyrazów niemieckich. A co straciła na zdrowiu, przy ciężkiej, często nad jej siły pracy — a najważniesze, ile ona straciła na duszy?...

Obliczywszy to wszystko rozumnie, każdy dobrze myślący Polak-katolik przyzna, że taki zarobek szczęścia, ani dobrobytu nie stworzy.

Wiem, bo bywałam w towarzystwie dziewcząt jeżdżących do Prus, na Saksy — z rozmowy ich miałam sposobność poznać, jaką korzyść dają nie dobrze oświeconym dziewczętom pruskie zarobki. Jedna z moich znajomych, bardzo dobra dziewczynka, razem z innemi wyjechała do Prus, nie tyle z potrzeby zarobienia grosza, ile z tego, aby się pomiędzy ludźmi „obetrzeć“. — Po powrocie w jesieni, witam się z nią i pytam: „No jakże tam, Hanuś, powodziło ci się w Prusach — lepiej niż w domu?“ — Ee, co to gadać w domu — powiada — tam, to człowiek wie, że żyje na świecie. Prawie co wieczora muzyka, chłopcy naznoszą wina, wódki, cukierków, tańczymy nieraz, aż się „śtuba“ trzęsie“.

Nic nie odpowiedziałam, bo smutno zrobiło mi się w duszy, że moja koleżanka w ten sposób pomiędzy ludźmi nauczyła się pojmować życie. Życie, od którego Bóg, Ojczyzna i dobro ludu, tak wiele żąda! A czyż takie pojmowanie życia, może być nadzieją w lepszą przyszłość? Czyż takie życie da nam szczęście, odpędzi biedę, na którą ludzie tak ciągle narzekają? Czy zaprowadzi do odrodzenia Ojczyzny Polski, do czego każda polska dusza, bez wyjątku, dążyć powinna, chcąc, by się spełniły nadzieje od tylu lat żywione?

O, prędzej nie, jak tak! Bo daremne będą nawoływania ludzi z sercem Skargowskiem, daremne będą i słowa samego Piotra Skargi, jeśli my same nie będziemy się starały zrozumieć ich znaczenia, a rozumiejąc w życie zastosować.

Smutno mi i wstyd, że my dziewczęta polskie tak mało zastanawiamy się nad życiem, w którem tyle obowiązków nas czeka, — ale powiedzmy i przyznajmy same, czy tak niestety nie jest? Czy wróciwszy z tych nieszczęśliwych dla nas Prus, nie schodzicie się potem w zimie całemi gromadami, tracąc czas tak drogi na gawędkach plotkach, opowiadaniu rzeczy, nie mających najmniejszej wartości.

Przykro mi o tem pisać, ale rana, boleść ukryta, więcej dokucza, i nie prędko bywa wyleczona. — Tak samo jeśli nie będziemy się starały poznać wad naszych, nie prędko wykorzenimy je z siebie. — Zatem do pracy drogie Siostry! Nic nie stracone, owszem, teraz właśnie zaczyna się więcej o nas myśleć niż dawniej. Ludzie dobrej woli, starają się nam dopomódz, — zakładają dla nas kursa, szkoły gospodarcze, w których jest jedyna i najpewniejsza droga, prowadząca do lepszej doli, do podniesienia polskiego ducha, którego wśród nas, niestety, jeszcze tak mało. Tylko korzystajmy z każdej sposobności nauczenia się czegoś dobrego — do szkół gospodarczych garnijmy się chętnie i licznie — dopominajmy się ich wszędzie dające nam poznać co dobre, a co złe i zgubne. Stamtąd wyniesiemy zdrowe myśli i innym okiem będziemy się spoglądać na życie.

Teraz właśnie w jesieni zaczynają się takie kursa, więc nie żałujmy czasu ani grosza, na poświęcenie dla własnego dobra; grosz wydany w tym celu będzie kapitałem, którego procent stanie sie nie wyczerpany w życiu.

Dziewczyna, która później ma być gospodynią, trzeba żeby ukończyła kurs najmniej 5-cio miesięczmy, bo te kursa które się urządza na 6 na 8 tygodni, to nie mogą dać korzyści ani nauk, które gospodyni wiedzieć powinna. Za 6 tygodni można tylko coś zobaczyć, usłyszeć, ale nauczyć się trudno.

Po odbyciu w szkole gospodarczej 5 lub 8 miesięcy taka dziewczyna będzie inną gospodynią, kobietą, jakiej wymaga dobro ludu i Ojczyzny — matką wychowawczynią swych córek i synów na bohaterów Polski, a nie na służalców największych nam wrogów Niemców, Prusaków.

Kończę z nadzieją, że nie długo wszystkie zrozumiemy, w czem leży lepsza przyszłość, lepsza dola ludu — wtenczas z pewnością inne czasy zawitają w Polsce!

Szczęść Boże!
Aniela Oczkowska.

Pogadanka o znaczeniu, przechowaniu i zastosowaniu obornika.

Każdy człowiek, pracujący w roli, wie dobrze, jak wielkie ma znaczenie obornik w gospodarstwie i gdyby tak mu powiedział, że i bez obornika można mieć dobre plony, nie dałby się przekonać, a nawet nie uwierzyłby, bo choć tak w rzeczywistości jest, to jednak obornik ma pierwszorzędne znaczenie wobec innych nawozów. To też jest wielu takich gospodarzy, co chowają inwentarz jedynie dla nawozu (bo żadnej innej korzyści nie mają) i to chowają więcej, jak mogą. I taki gospodarz sobie tłómaczy w ten sposób, że choć krowy będą wyglądać mizernie, a że jest ich więcej, to i nawozu będzie więcej i przez to błądzi.

Uczeni bowiem przez doświadczenia sprawdzili i dowiedli, że ilość i jakość nawozu zależy nie od ilości zwierząt, lecz od ilości i jakości paszy.

Zresztą jaki kto nawóz ma, to już trudno, ale, żeby choć przechowywał i stosował umiejętnie.

Straty, jakie ponosi gospodarz, nie idący za przykładem tych, co wiedzą, jak w takich razach postępować, są takie: gospodarz chowający inwentarz, więcej względem nawozu, to ma stratę najpierw na tem, że niepotrzebnie wyrzuca pieniądze na te sztuki, co ich za dużo chowa, a korzyści z nich i z tych, co tylko powinien chować, niema (w każdym razie lepiejby zrobił, żeby te pieniądze, które ma wydać na kupno niepotrzebnych sztuk oddał do kasy, to miałby jaki taki procent), a następnie ma stratę wielką choć na takim, jaki ma, oborniku, o której nawet nie wie, a mianowicie, przez nieumiejętne przechowywanie i obchodzenie się z tymże. Najczęściej tak jest, że krowy stoją przez cały tydzień, a nawet i dłużej na nierównanym nawozie i tylko od czasu do czasu popruszonym słomą, gdyż na dobre podesłanie i słomy niema, bo krowy źle żywione, zjedzą wszelką paszę, a choćby i podesłał dobrze, to zjadłyby na poczekaniu, bo są zawsze głodne. Dopiero, gdy przyjdzie gospodarz do obory i zobaczy, że krowie, gdy się położy, jest trudno wstać, więc bierze za widły i dalej rozrzucać kupę, przy której aż mu pot ze łba płynie, ale nie widzi, jaką ma stratę wtedy przez to, że dopuści powietrze do nawozu, w którym już jest mnóstwo rozwiniętych bakteryi gnilnych. Nawóz wtedy zaczynają one rozkładać, uwalniając azot, tak ważny składnik, który ulatnia się w powietrze w postaci amoniaku, próchnica przytem utlenia się (spala).

Gdy gospodarz przechowuje nawóz w taki sposób w oborze, równając wtedy, jak krowa wstać nie może, to, jak widzimy, ma stratę wielką, ale większą jeszcze stratę ponosi, gdy wyrzuca nawóz przed oborę na miejsce przepuszczalne i gdy ten nawóz leży nastroszony, że myszy mogą sobie swobodnie przełazić, a jeżeli mysz przelezie, to powietrze ma jeszcze cieńszy nos, a już wiemy, jak powie-

trze działa. Nie koniec na tem. Czasem przed oborą woda stoi, a w nią gnój, wszystko jedno, wyrzucają i woda wyługowuje różne sole, część w ziemię wsiąknie, a część popłynie z odchodzącą wodą.

Jeszcze większe straty ponoszą gospodarze przy wywożeniu obornika w zimie na dalsze pola, co kilka dni po parę fur i razem na jedną kupkę jakieś 10 fur, bez żadnego utłaczania, a gdy taki nawóz poleży do wiosny, to ubędzie go większa połowa, ale i ta połowa niewiele co warta, bo co najgłówniejsze, ulotniło się, reszta poszła w ziemię, ale tylko w jedno miejsce.

Na ostatek źle robią, gdy jeszcze w ziemi pozwalają rozłożyć się obornikowi, to znowu przeciwnie, przyorują go za głęboko, przez co powietrze ma mały dostęp i nawóz zamiast się rozłożyć i służyć za pokarm roślinom — storfieje, a choćby się i trochę rozłożył, to z tak głęboko przyoranego nawozu, zanim roślina dosięgnie korzonkami swymi, woda spłucze rozłożone pokarmy w podglebiu.

(Dokończenie nastąpi).

KOMUNIKATY.

Sprawozdanie z targu na nierogaciznę.

Wiedeń, 15 paźdz. 1912.

Spędzono: młodych mięsnych	z Galicyi	7568	(786 więcej)
„ „ „	z Węgier	2869	(494 mniej)
„ „ „	z innych krajów austr.	103	(54 więcej)
		10540	(356 więcej)
„	węgierskich tucznych	6746	(2634 mniej)
	Razem	18285	

Płacono:

galicyjskie młode lekkie prima . .	124—132	
„ „ tłuste ciężkie . .	136—142	(144)
„ „ średnie i liche . .	108—122	
węgierskie tuczne ciężkie prima . .	146—151	(152)
„ „ średnie	140—148	
„ „ stare i lekkie . .	128—138	
morawskie mięsne prima	130—136	
stare maciory	90—104	(84—116)

Spęd był o 346 szt. młodszych mięsnych w i ę k s z y, natomiast o 2634 szt. węgierskich tucznych m n i e j s z y. Za świnie mięsne płacono na ogół ceny zeszłotygodniowe, jedynie sztuki ciężkie zyskały 4 hal., świnie tuczne węgierskie poszły znacznie w górę z powodu nadmiernie zmniejszonego spędu, zyskały we wszystkich sortach 8—10 hl. na 1 kg. żywej wagi.

Usposobienie na targu spokojne, jakkolwiek należy się spodziewać jeszcze dalszej zniżki, która pod zimę z reguły od szeregu lat następuje.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

WP. Jędrzej Gurdak w Fr. (Prusy). Prenumerata Pańska zapłacona po koniec roku 1912. Prosimy zawiadomić nas, czy i po Nowym Roku adres Pański będzie ten sam.

WP. Wojciech Wiącek. Będzie w przyszłym numerze. Serdecznie pozdrawiamy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny"

W sądzie.

— Powiadasz więc, że kradnąc ten paltot, byłeś zupełnie pijany?

— Tak jest, panie sędzio! Gdybym był trzeźwym, byłbym sobie chyba wybrał daleko lepszy!

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.